

MIESIĘCZNIK

4 (199)

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE WARSZAWA 1962

*KOMITET REDAKCYJNY
prof, dr Witold Doroszewski (redaktor naczelny), doc. dr Halina Kar-
kowska*, *dr Wanda Pomianowska, doc*. dr *Andrzej Sieczkowski, prof,
dr Stanisław Skorupka, prof*. dr *Zdzisław Stieber, prof, dr Witold Ta-
szycki. Sekretarz techniczny* — *Stefan Rodkiewicz*

TREŚĆ NUMERU

Str.

JAN TOKARSKI: Fleksja polska, jej opis w świetle możliwości mechanizacji

w urządzeniu przekładowym (dalszy ciąg) 145

JULIAN KRZYŻANOWSKI: Co to takiego „Rosasharn” 153

EUGENIUSZ MOŚKO: Pyzdry (dokończenie) 161

ZYGMUNT BROCKI: Słownikami posługiwać się nie lubimy 166

ANDRZEJ BOGUSŁAWSKI: Jeszcze o zagadnieniach budowy wyrazów . . 170

EUGENIUSZ MOŚKO: O nazwie miejscowej Kopernik i nazwisku Toruńczyka 176

STANISŁAW BRAUN: Uwagi o „Pomrukach” 181

W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 183

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w biblio­tekach nauczycielskich.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 6-52-31, wewn. 132. Sekretariat czynny codziennie od 13 do 15 godziny.

Nakł. 1821 + 179. Pap. druk. sat. kl. V, g. 70, B-l. Ark. wyd. 3,75. Ark. druk. 2,75.
Druk ukończono w październiku 1962 r. Cena 6 zł. Zam. 342/62. H-78.
Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, Śniadeckich 8.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

*Jan Tokarski*

FLEKSJA POLSKA, JEJ OPIS W ŚWIETLE MOŻLIWOŚCI
MECHANIZACJI W URZĄDZENIU PRZEKŁADOWYM

(dalszy ciąg)

IV

KONIUGACJA

W poprzednich rozdziałach tego artykułu była mowa o warunkach i możliwościach tworzenia zautomatyzowanego form deklinacyjnych w mechanicznym urządzeniu tłumaczącym. Pora na omówienie tych spraw w związku z koniugacją, która nastręcza niemniej kłopotów. Jeżeli bowiem w deklinacji rzeczowników i przymiotników można oddzielić za­gadnienie budowy form fleksyjnych, stosunkowo nielicznych, od ich funkcji składniowych i słowotwórczych, to w koniugacji wszystko jest wzajemnie powiązane i w dodatku pełna koniugacja przekracza setkę form i konstrukcji różnego typu o różnej używalności składniowej. Cza­sownik więc, np. nieść, jest to dość pękaty worek form, jeśli się tak można wyrazić, któremu odpowiada pod względem semantycznym nie­mniej pokaźna „waliza“ znaczeń.

Nie jest też prosty problem, co ów wtorek form powinien zawierać, czyli problem granic czasownika. Innymi słowy, jakie są kryteria trakto­wania czegoś jako form tego samego wyrazu lub też wyodrębniania jako osobnej jednostki wyrazowej?

Jednym z kryteriów, na które jest zwyczaj powoływać się przy oddzielaniu form czasownikowych od innych klas wyrazowych (części mowy), jest kryterium znaczeniowe. Sprowadza się ono do założenia, że wyrazy dają się uszeregować w logiczne ciągi według odpowiadających im pojęć rodzajowych i gatunkowych (np. kwadrat — prostokąt — równoległobok — czworobok itp.), aż do jakichś pojęć nadrzędnych, niesprowadzalnych do siebie, jakimi z założenia miały być kategorie arystotelesowskie. Nie są bowiem niczym innym, jak takimi pojęciami katego-

rialnymi, składniki szkolnych definicji części mowy typu: przedmiot, cecha, czynność, stan, stosunek itp.

Wedle tego kryterium podręcznikowe definicje czasowników ujmu­ją je jako „wyrazy określające czynności i stany przedmiotów“ (Por. np. St. Szober, Gramatyka języka polskiego, wyd. 3, Warszawa 1953, s. 101). Ale jeżeli czasowniki są nazwami owych kategorialnych czynności i sta­nów, to takimi nazwami są również rzeczowniki bieg, lot, choroba, czy też przymiotniki takie jak chory. Innymi słowy nie w kryterium zna­czeniowym trzeba szukać czynnika ostro odgraniczającego czasowniki od pozostałych klas wyrazowych. Jego nieostrość w połączeniu z „piątą esencją“ abstrakcji jest źródłem kłopotów w nauczaniu różnych stopni, a nawet w dyskusjach naukowych (choćby sprawa granic między imiesło­wami a przymiotnikami); toteż trudno wymagać od automatyki języ­kowej bezbłędnego odsiewania czasowników, jeżelibyśmy poprzestali na tak nieszczelnych sitach pojęciowych.

Innym kryterium klasyfikacyjnym wyrazów jest kryterium for­malne, czyli typ zasobu form, jakimi rozporządza dany wyraz. To kry­terium pozwala na łatwe i bezsporne wyodrębnienie np. rzeczowników — jako wyrazów odmieniających się przez przypadki, ale nie przez rodzaje, czy przymiotników — jako wyrazów odmieniających się przez przypadki i przez rodzaje. W zastosowaniu do czasownika to kryterium już nie jest tak przejrzyste. Odcina ono ostro jedynie formy osobowe czasownika (w dawnej terminologii słowo). Imiesłowy przymiotnikowe według tego kryterium znalazłyby się w klasie przymiotników, nie mówiąc już o for­mach nieodmiennych, które musiałyby tworzyć odrębne klasy.

Bogactwo i różnorodność form czasownika powoduje również brak precyzji i w stosowaniu kryterium składniowego, czyli klasyfikowaniu wyrazów według ich funkcji składniowych. Nie ma bowiem — do­słownie — żadnej funkcji składniowej, której by nie mogła pełnić któraś z form czasownika. Ostrzej tylko wyodrębnia się forma osobowa cza­sownika, wyspecjalizowana w funkcji orzeczenia o swoistym typie zgody osobowej.

Innymi słowy, względy natury gramatycznej, a więc formalnej i składniowej, przemawiałyby — przy nieostrości kryterium znaczenio­wego — za rozbiciem tradycyjnej klasy czasowników na szereg innych pomniejszych, co też niektórzy gramatycy czynią.

To osiągnięcie przejrzystości gramatycznej nie opłaca się, jeżeli zważymy, jakie stąd wynikałyby kłopoty natury leksykograficznej.

Słownik obejmuje około 20 tys. czasowników. Jeżelibyśmy oddzielili same tylko imiesłowy od form osobowych, to wobec różnorodności tych imiesłowów siatka haseł zostałaby powiększona o kilkadziesiąt tysięcy pozycji powtarzających się pod względem opisów semantycznych, czyli

praktycznie słownik podwoiłby swoją wielotomową objętość, nic w grun­cie rzeczy nie zyskując.

Trzeba więc znaleźć wyjście kompromisowe, nie kłócące się zbytnio ani z wymaganiami przejrzystości gramatycznej, ani też ze względami praktyczno-leksykalnymi, mającymi zresztą poparcie żywej tradycji szkolnej. W tym ujęciu jądrem czasownika jest łatwy do wyodrębnienia pod względem morfologicznym i syntaktycznym zasób jego form osobo­wych. Natomiast formy nieosobowe zaliczamy do czasownika jedynie na podstawie ich żywego i regularnego związku słowotwórczego z formą osobową.

Czyli klasa czasowników jest to klasa wyrazów odmieniają­cych się przez osoby oraz ich pochodnych o ży­wych i prawidłowych związkach słowotwórczych.

To poszerzenie definicji morfologiczno-syntaktycznej czasownika o owe „pochodne“ wymaga komentarza. A więc żywość i prawidłowość związków słowotwórczych owych „pochodnych“ z formą osobową zakła­da ich tożsamość semantyczną. Oczywiście, sama np. kategoria imiesło­wowa już modyfikuje odcień znaczeniowy, ale ta modyfikacja, jako właściwa całej kategorii, nie rwie ich jedności semantyczno-leksykalnej. Natomiast wszelkie znaczenia form pochodnych, nie mające równoważ­nika w formie osobowej, wypada traktować już jako oddzielne wyrazy. A więc wyrazy siedzący, stojący, nie budzące wątpliwości jako imiesłowy w użyciach: człowiek siedzący (który siedzi), woda stojąca (która stoi, nie płynie), w wyrażeniach miejsca siedzące, stojące, już tymi imiesłowami nie są, bo nie chodzi tu o miejsca, które siedzą, stoją, lecz o to, że zajmu­jące te miejsca osoby mogą siedzieć, czy stać. Podobnie wyraz gorący nie będzie imiesłowem, mimo istnienia genetycznie z nim związanej formy gore, bo obie dziś znaczą co innego.

Obok jedności semantycznej konieczna tu jest regularność i seryjność występowania formatów słowotwórczych. Warunek ten spełnia, np. zakończenie -ć w bezokoliczniku, -ący, -ąc, -szy, -any, -ony, -ty w imiesłowach, co potwierdza praktyka szkolna.

Nie wszystko jednak jest tak przejrzyste. Weźmy obok form sto­jący, stojąc, formę stojąco. Imiesłów czy przysłówek? Znaczeniowo jest to prawie to samo, co stojąc. Forma ta nie spełnia jednak warunku seryjności. Nie są bowiem używane formy np. czytająco, pisząco itp. Wobec tego kwalifikujemy je jako przysłówki pochodzenia imiesłowowego.

Dalej weźmy takie formy, jak: wyrośnięty obok np. popchnięty. Popchnięty to taki, którego ktoś popchnął, jest to typowy imiesłów bierny. Wyrośnięte jednak np. ciasto to ciasto, które wyrosło. Mamy więc tu kolizję między formą tego wyrazu, dającą się zakwalifikować do seryjnie tworzonych imiesłowów biernych, a jego funkcją znaczeniową nieseryjną. Podobnie forma uśmiechnięty, to taki, który się uśmiecha.

Imiesłów bierny od strony zwrotnej? Za czym tu iść, za formą (seryjną), czy za funkcją (nietypową)? A bywają wypadki mieszane. Na przykład rozwinięty może być formą od rozwinąć (np. rozwinięty obrus) albo od rozwinąć się (np. rozwinięte dziecko). Wyjście z tej sytuacji mieszanej może stanowić jedynie konwencja. Po prostu podręczniki gramatyki analizują poszczególne serie takich form i umownie je umieszczają w klasie imiesłowów lub poza nią. Niestety, są to rzeczy przez te pod­ręczniki zwykle pomijane.

Niektóre wypadki są rozwiązane (konwencjonalnie) przez Słownik języka polskiego, pod redakcją prof. W. Doroszewskiego. Do nich należy potraktowanie jako imiesłowów form typu pożółkły, sczerniały, wyblakły. Spełniają one postulat seryjności, gdyż mogą być tworzone od ogółu czasowników dokonanych oznaczających „stan“. Otrzymują one tam nazwę imiesłowów przeszłych przymiotnikowych, w odróżnieniu od form pożółkły sczerniał, wyblakły zwanych po prostu imiesłowami przyszłymi.

Inną konwencją tegoż słownika jest potraktowanie form typu chodzenie, pisanie, bicie jako czasownikowych. To może wywołać zdzi­wienie, ale spełniają one warunki definicji czasownika podanej po­przednio. Są one znaczeniowo tożsame np. z bezokolicznikami chodzić, pisać, bić, i mogą być tworzone bardziej nawet seryjnie niż tradycyjne imiesłowy. Takie też stanowisko zajął swego czasu Wydział Nauk Spo­łecznych PAN w dyskusji nad koncepcją słownika. Dlatego nie są one we wspomnianym słowniku opracowywane jako rzeczowniki, chyba że pod względem znaczeniowym zbyt odbiegają od czasowników będących ich podstawą. A więc pod wyrazem bicie mamy objaśnienie: „forma rze­czownikowa (to znaczy zachowująca się pod względem fleksyjnym jak rzeczownik) czasownika bić“. Ta jednak konwencja nie doprowadziła jeszcze do utworzenia odrębnej nazwy tej formy, która by mogła być przyjęta przez wszystkich. Nawiązując do stanu rzeczy w języku ła­cińskim, używa się nazwy gerundium lub też jej odpowiednika polskiego, zaproponowanego przeze mnie w książce Czasowniki polskie, odsłownik. Zaletą takiego potraktowania tych form jest oszczędność leksykograficzna, przekraczająca jeden tom słownika, gdyż zbędna staje się szczegó­łowa analiza znaczeniowa tych form, która by zajęła zbyt wiele miejsca, wystarcza tu dokładne opracowanie samych haseł czasownikowych.

Ogólnie rzecz biorąc, przyjęte tu kryteria kwalifikowania wyrazów jako form czasownikowych zachowują w pełni zasób tradycyjnych form czasownikowych, z tą tylko różnicą, że go usprawiedliwiają precyzyjniej, niż tradycyjne definicje podręcznikowe. Stąd też zakres czasownika można poszerzyć o imiesłów przeszły przymiotnikowy typu pożółkły i odsłownik typu -anie, -enie, -cie (mniejsza zresztą o nazwy, byleby były raz ustalone i jednolite). Powinna też mieć miejsce jakaś konwencja, choćby szkolna, które z funkcji form imiesłowowych biernych na -ny, -ty, wybiegające poza klasyczną stronę bierną, kwalifikować jako pewne typy imiesłowów, a które nie.

Wyżej opisane kryteria ustalające zakres czasowników mają — jak nie trudno zauważyć — tę przewagę nad tradycyjną ich definicją kategorialno-semantyczną, że wiążą formy bezpośrednio z formami, co czyni możliwym konstrukcję urządzenia mechanicznego, zdolnego obsłużyć całość klasy czasowników, bez jej segmentowania na poszczególne typy form.

Trzeba tu także poruszyć zagadnienie powiązania czasowników do­konanych i niedokonanych. Łatwo stwierdzić, że bez uwzględnienia po­staci (nie rodzaju, bo są formy rodzajowe, np. w czasie przeszłym, rodzaj też mają imiesłowy odmienne) dokonanej i niedokonanej nie można się obejść w koniugacji. Przecież znaczenie teraźniejszości lub przyszłości identycznych form typu czytam i przeczytam związane jest z tym, czy dany czasownik jest dokonany, czy niedokonany. Imiesłowy współczesne występują tylko w czasownikach niedokonanych, a uprzedni — w doko­nanych. Łączenia czasowników dokonanych i niedokonanych wymagają względy leksykograficzne i to jest zresztą w słownikach powszechnie stosowane. Za usunięciem jednak sprawy postaci z koniugacji przemawia to, że znamiona formalne opozycji postaciowych przedstawiają się dość pstrokato i nieseryjnie. Niekiedy są to przyrostki, np. szarpać i szarpnąć, innym razem przedrostki, np. czytać i przeczytać. Co gorsza, bardzo czę­sto jeden niedokonany czasownik bez przedrostka przeciwstawia się całej rodzinie czasowników dokonanych z przedrostkami. Na przykład na całą serię pytań typu: czy on zaniósł co, przyniósł, wyniósł, odniósł itd. moż­na odpowiedzieć jednym: nie, dopiero niesie. Czyli czasownik nieść może być niedokonany w stosunku do serii: zanieść, przynieść, wynieść, od­nieść itd. Co więcej, forma np. przynosi znaczy, że ktoś to robi często, stale, a nie że dopiero niesie. Względy więc praktyczne przemawiają za tym, by przy omawianiu koniugacji posługiwać się już gotowymi kwa­lifikatorami czasowników dokonanych lub niedokonanych.

Obok problemu, co jest formą koniugacyjną czasownika, a co nią nie jest, nie mniej zamieszania sprawna zagadnienie podzielności form koniugacyjnych na temat i końcówkę.

Weźmy dla przykładu analizę form czasu teraźniejszego (lub przy­szłego).

Zwykle za punkt wyjścia bierze się tu formy pierwszej osoby liczby pojedynczej zakończone na -ę. Samo -ę jest końcówką osobową, a wszyst­ko, co ją poprzedza, tematem.

I tak np. w formie płaczę, słyszę, końcówką jest -ę, a tematem samo płacz-, słysz-. Stąd w 2. osobie liczby pojedynczej, jeżeli ten sam temat tam przeniesiemy, otrzymamy końcówki -esz, lub -ysz. Czyli w zespole

form płaczę, płaczesz, płacze, płaczemy, płaczecie, płaczą, otrzymamy końcówki -ę, -esz, -e, -emy, -ecie, -ą, a w czasowniku słyszeć analogicznie -ę, -ysz, -y, -ymy, -ycie, -ą. Otrzymujemy w ten sposób różne szeregi końcówek w obrębie tego samego czasu, a zatem różne wzory koniugacyjne, ponumerowane jako koniugacja I, II itd.

Rzecz byłaby niezmiernie prosta i na tym by się wyczerpywała, gdyby nie fakt, że całość koniugacji nie ogranicza się do form czasu te­raźniejszego.

Weźmy dla przykładu zestaw form czasu przeszłego, np. robiłem, robiłeś, robił, robiliśmy, robiliście, robili. Tu, według wspomnianej zasa­dy wyjściowej, końcówkami są: -łem, -łeś, -ł, -liśmy, -liście, -li, zaś te­matem robi, czyli jedno i to samo -i-, dające się doskonale wyodrębnić np. jako przyrostek tworzący czasowniki od przymiotników typu bielić, czernić (bieli, czerni, bielił, czernił), raz jest traktowane jako cząstka te­matu, raz jako cząstka końcówki.

Ponadto i sam podział na koniugacje nie wykracza poza czas teraź­niejszy. Z faktu, że coś się odmienia według zakończeń -isz, -i, -imy, -icie itp., bynajmniej nie wynika jakieś sprecyzowanie form czasu przeszłego. Formie robimy odpowiada forma robiliśmy, ale formie widzimy forma wi­dzieliśmy. Podobnie formie pasie odpowiada forma pasł, ale formie ła­pie — forma łapał.

Czyli łatwość (jak zobaczymy tylko pozorna) analizy form czasu teraźniejszego zablokowała możność widzenia całości koniugacji danego czasownika, zablokowała możliwość sensownej analizy form słowotwór­czych czasownika.

Czy jest wyjście z tej sytuacji? Sprawę tę szerzej omawiam w swo­jej książce Czasowniki polskie, wydanej w r. 1951.

Punktem wyjścia analizy form czasownikowych jest tam nie dwo­isty podział tych form na temat i końcówkę, jak dotychczas, lecz troisty — na temat, przyrostek tematowy i końcówkę. W praktyce po­dzielność form czasu teraźniejszego wygląda następująco:

|  |  |  |
| --- | --- | --- |
| czyt-a-m | pisz-ę | ucz-ę |
| czyt-a-sz | pisz-e-sz | ucz-y-sz |
| czyt-a | pisz-e | ucz-y |
| czyt-a-my | pisz-e-my | ucz-y-my |
| czyt-a-cie | pisz-e-cie | ucz-y-cie |
| czyt-a-j-ą | pisz-ą | ucz-ą |

Przykłady można by mnożyć, ale i z tych widać już, o co chodzi. Właściwymi końcówkami osobowymi są tu: -m albo -ę, -sz, zero (brak końcówki), -my, -cie, ą-. Czyli poza 1. osobą liczby pojedynczej mamy tu jednolite końcówki dla całego czasu teraźniejszego (a zatem jedna koniu­gacja, a nie kilka). Czasowniki różnią się nie tyle końcówkami, ile przy-

rostkami tematowymi, różnymi dla różnych czasowników ale stałymi dla całych szeregów ich form. I tak: w czasowniku czytać -a- jako przyrostek tematowy powtarza się we wszystkich formach, prócz 3. osoby liczby mnogiej, gdzie mamy rozszerzony, biorąc rzecz opisowo, przyrostek -aj- . W czasowniku pisać przyrostek tematowy -e- obejmuje wszystkie formy czasu teraźniejszego, prócz zakończonych na -ę albo -ą. W czasowniku uczyć przyrostek tematowy -y- również obejmuje wszystkie formy czasu teraźniejszego, prócz zakończonych na -ę albo -ą.

Czyli analiza form czasu teraźniejszego obejmuje:

1) zestaw końcówek na ogół jednakowych dla wszystkich czasow­ników:

Liczba mnoga

Liczba pojedyncza -e albo -m

osoba

1.

2.

3.

2)

-\* (y)-;

3)

4)

*-my*

*-cie*

(najczęstsze -a-

-e-,

osoba -sz

osoba zero

informację o przyrostkach tematowych

informację, że owo a-, -e-, -i (y) ginie przed końcówką -ę, -ą, informację, że czasowniki mające w 1. osobie końcówkę -ra, np. czytam, umiem rozszerzają przyrostek tematowy -a- lub -e- w 3. osobie liczby mnogiej przez -j-, np. czyt-a-j-ą.

Czyli 6 końcówek plus 3 informacje, razem 6 elementów.

W dotychczasowym ujęciu, przy czterech koniugacjach, trzeba było wyróżniać 24 końcówki plus 4 formuły, które czasowniki, do których na­leżą koniugacji, razem 28 elementów. W rezultacie ta pozornie trudniej­sza analiza form czasu teraźniejszego jest w gruncie rzeczy bardziej eko­nomiczna, gdyż redukująca 28 elementów do 9, co zwłaszcza znacznie upraszcza mechanizację form czasu teraźniejszego.

Zyski sięgają jednak głębiej. Wyodrębniony przyrostek tematowy -a-, np. w formie czyt-a-m, jest nosicielem zakończeń w całej koniugacji tego czasownika: czyt-a-ć, czyt-a-l, czyt-a-my itd. Podobnie przyrostek -i- z formy sol-i-sz występuje również w formach sol-i-ć, sol-i-ł, czyli również wiąże w całość znaczną większość tych form. Ponadto są regu­larne odpowiedniości przyrostków tematowych, np. przyrostkowi -owa- w bezokoliczniku rach-owa-ć odpowiada przyrostek -uje- w czasie teraź­niejszym rach-uje-sz; przyrostkowi -ną- w bezokoliczniku odpowiada przyrostek -nie- w czasie teraźniejszym, np. dźwig-ną-ć — dźwig-nie-sz. Czyli przy daleko posuniętej jednolitości końcówek koniugacyjnych cała złożoność koniugacji polskiej sprowadza się właściwie do złożoności układów przyrostków tematowych. Uchwycenie prawidłowości tych ukła­dów stanowi klucz do ujęcia koniugacji jako całości, a także, ze względu na to, że owe przyrostki mają też walory semantyczne, również klucz do

słowotwórstwa czasowników. I tu znów nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na ułatwienia w mechanizacji koniugacji.

To wszystko skłoniło mnie do zarzucenia we wspomnianych Cza­sownikach polskich tradycyjnego podziału na koniugacje i zaproponowa­nia nowego podziału na tak zwane grupy tematowe (nowość ta jest rzeczą względną, gdyż elementy umożliwiające ten podział podawały niektóre gramatyki dotychczasowe).

Zaproponowany tam podział czasowników na grupy tematowe (z małymi modyfikacjami) został przyjęty przez Komitet Redakcyjny opracowywanego Słownika języka polskiego i zastosowany w wydanym już I, II i III tomie tegoż słownika, jak również w nowym wydaniu Słow­nika poprawnej polszczyzny i w szeregu wydanych lub opracowanych słowników dwujęzycznych.

Podstawą wyodrębnienia grupy tematowej są prawidłowe powią­zania mniej lub więcej zróżnicowanych przyrostków tematowych. Ponie­waż zaś końcówki są prawie jednolite dla całej koniugacji, uchwycenie tych przyrostków umożliwia odtworzenie bez trudu całej koniugacji. Wyłączam tu oczywiście wymiany głoskowe wewnątrz tematu, bo to jest zagadnienie odrębne.

Do grupy I (najprzejrzystszej) należą czasowniki utrzymujące przy­rostek tematowy -a- we wszystkich swych formach, np.: czyt-a-m, czyt-a-ć czyt-a-ł, czyt-a-ny. Ten przyrostek ulega poszerzeniu (ze stano­wiska opisowego oczywiście, a nie historycznego) o -j- w 3. osobie liczby mnogiej czasu teraźniejszego (czyt-aj-ą), trybie rozkazującym czyt-aj i imiesłowie współczesnym czyt-aj-ąc(y). Cechą szczególną tej grupy jest końcówka -m (a nie -ę) w 1. osobie liczby pojedynczej. Grupa ta obejmuje wielką liczbę czasowników i ze względu na swą przejrzystą budowę, a także brak wymian wewnątrztematowych nadaje się na szkolny punkt wyjścia w nauczaniu koniugacji.

Pewne podobieństwo z tą grupą wykazują takie czasowniki, jak umieć. Mają one, podobnie jak grupa I, końcówkę -m (a nie -ę) w 1. oso­bie czasu teraźniejszego. Również podobnie jak grupa I rozszerzają przez -j- temat 3. osoby liczby mnogiej tegoż czasu (umieją), temat trybu roz­kazującego (umiej) i imiesłowu współczesnego (umiejąc). Różnią się one od grupy I tym jedynie, że większość form ma przyrostek tematowy -e-9 natomiast imiesłów przeszły ma przyrostek -a- (umiał) wymienny na -e- (umieli), zaś imiesłów bierny i współczesny przyrostek -a- (zrozumiawszy,zrozumiany). Tworzą też one, sąsiadującą z grupą I, grupę II. Ze względu na jej małą liczebność można ją w koniugacji zmechanizowanej potraktować jako osobliwości leksykalne.

Grupę III stanowią czasowniki mające w czasie teraźniejszym przyrostek tematowy -eje- (skracający się w -ej- przed zakończeniem samogłoskowym), np.: szaleje (ale szalej-ę, szalej-ą, szalej-ąc). Temu

przyrostkowi odpowiada w bezokoliczniku przyrostek -e (szaleć), a w imiesłowie przeszłym -a- wymienne w -e-, np.: szalał, szaleli. Do grupy tej należy wiele czasowników odprzymiotnikowych, np. czernieć od czarny, sinieć od siny, bieleć od biały, oznaczających stawanie się jakim, np. czernieje = staje się czarnym albo też (np.: coś czernieje pod lasem) = rzuca się w oczy jako czarne.

Grupę IV tworzą czasowniki mające w czasie teraźniejszym przy­rostek tematowy -uje- (skracający się przed samogłoską w -uj-), a w bez­okoliczniku i czasie przeszłym -owa-, np.: rachujesz (ale rachują) — ra­chować — rachował. Grupa ta jest bardzo produktywna, szczególnie jeśli chodzi o tworzenie czasowników od rzeczowników lub o polszczenie cza­sowników obcych, np.: abdykować, abstrahować, reagować, postulować.

Powyższe cztery grupy wykazują wprost wyjątkową regularność i brak wymian w elemencie przedsufiksalnym. Pozostałe dalsze grupy są bardziej kapryśne.

Grupa V obejmuje czasowniki mające w czasie teraźniejszym przy­rostek tematowy -nie- (wymienny przed samogłoską na -n-, np. szarpnie, ale szarpną), natomiast w bezokoliczniku przyrostek -ną- (szarpnąć), a w imiesłowie przeszłym przyrostek -ną- wymienny na -nę- (np. szarp­nął, szarpnęła). W tej grupie przeważają czasowniki oznaczające czyn­ność jednokrotną, chwilową.

Do tej grupy należą również takie czasowniki, jak sunąć. Mają one ten sam co poprzednie zestaw przyrostków tematowych, ale różnią się tematem trybu rozkazującego (szarp-nij, ale su-ń), stąd też w Słowniku podzielono V grupę na podgrupę a, do której należą czasowniki, w któ­rych przyrostek tematowy poprzedza spółgłoska (szarp-nie), oraz podgru­pę b, z samogłoską poprzedzającą przedrostek tematowy (pły-nie). Po­dział na te podgrupy jest także uzasadniony odmiennym charakterem słowotwórczym należących do nich czasowników.

Niektóre z czasowników mających w bezokoliczniku przyrostek te­matowy -ną-, zaś w czasie teraźniejszym -nie-, w imiesłowie przeszłym nie mają przyrostka -ną- (wymiennego na -ną-), np . chudnąć — chudnę — chudnie, ale chudł. We wspomnianej książce Czasowniki polskie wyodrębniałem je w grupę osobną, ale w Słowniku, ze względu na czę­ste mieszanie się form tej grupy z formami grupy V a, np. chudł i chud­nął (ale tylko chudła, nie chudnęła) i regionalnie kopnął, ale kopła (za­miast poprawnego kopnęła), stworzono z nich podgrupę c do grupy V. Tak więc ostatecznie mamy:

Grupa V a: *szarpnąć, szarpną, szarpnie, szarpnij, szarpnął, szarp­nęła.*

Grupa Vb: *płynąć, płyną, płynie, płyń, płynął, płynęła.*

Grupa V c: *chudnąć, chudną, chudnie, chudnij, chudł* (a. *chudnął), chudła.*

Grupę VI tworzą czasowniki utrzymujące w większości swych form przyrostek tematowy -i- albo -y-, np.: topić, topi, topił, albo two­rzyć, tworzy, tworzył. Ze względu na to, że przyrostkowi -i- po takich spółgłoskach, jak: sz. ż (rz), cz, odpowiada przyrostek -y-, grupa ta rów­nież została podzielona na dwie podgrupy: VI a, z przyrostkiem -i-, oraz VI b, z przyrostkiem -y-.

Grupę VII stanowią czasowniki mające w czasie teraźniejszym przyrostek tematowy -i - (-y-), w bezokoliczniku -e-, a w imiesłowie prze­szłym -a- wymienne na -e-, np.: widzieć, widzi, widział,,widzieli, albo słyszeć, słyszy, słyszał, słyszeli. Ze względu na to, że — podobnie jak w grupie poprzedniej — przyrostkowi -i- odpowiada po niektórych gło­skach przyrostek -y-, grupę tę również podzielono na dwie podgrupy: VIIa np.: widzieć, widzi, widział, i VII b, np.: słyszeć, słyszy, słyszał.

Do grupy VIII należą czasowniki zakończone w bezokoliczniku na -ywać (-iwać), zaś w czasie teraźniejszym mające przyrostek tematowy -uje-, np.: czytywać, czytuje; podskakiwać, podskakuje. Ze względu na to, że przyrostkowi -ywa- w tej grupie po spółgłoskach k, g. ch, l, odpo­wiada przyrostek -iwa-, podzielono tę grupę również na dwie podgrupy: VIII a, np.: widywać — widuje, i VIII b, np.: wymachiwać — wymachuje.

Grupę IX stanowią czasowniki mające w czasie teraźniejszym przy­rostek -e-, zaś w bezokoliczniku i imiesłowie przeszłym przyrostek -a-, np.: łapie, ale łapać, łapał.

Grupa X jest właściwie grupą zbiorczą dla stosunkowo niezbyt licznych czasowników o nieprzejrzystej podzielności między rdzeniem a przyrostkiem tematowym.

Podgrupa a obejmuje czasowniki o temacie zakończonym w bezo­koliczniku na i, y, u, do czego w czasie teraźniejszym dołącza się przy­rostek -je-, np.: pić — pije, żyć — żyje, kuć — kuje.

Podgrupa b obejmuje czasowniki wymieniające zakończenie -eje w czasie teraźniejszym na -a- w imiesłowie przeszłym i bezokoliczniku, np.: grzeje, grzać, grzał.

Podgrupa c znów obejmuje czasowniki o wymianie n, m w ą (ę) w temacie, np.: żąć, żął (żęła), ale żnie; dąć, dął (dęła), ale dmie.

1. pozostaje ostatnia grupa XI, do której należą czasowniki mające w czasie teraźniejszym przyrostek tematowy -e-, zaś w imiesłowie prze­szłym i bezokoliczniku pozbawione całkowicie takiego przyrostka, np.: paść — pasie, pasł; leźć, lezie, lazł, nieść, niesie, niósł. Grupa ta znalazła się na końcu, jako najtrudniejsza, ze względu na obfitość wymian gło­skowych w obrębie koniugacji.

Poza tymi grupami pozostaje jedynie kilkanaście czasowników nie­regularnych oraz od nich pochodne prefiksalne.

Pełen zestaw zakończeń tematowych właściwych każdej z wyod­rębnionych grup podaje załączona tabela. Oczywiście pozostaje otwarta sprawa wymian głoskowych wewnątrz tematów, ale to są już szczegóły; zresztą wymiany te są notowane przy haśle we wspomnianych już słownikach.

Nietrudno zauważyć, że samo słowotwórstwo czasowników wiąże się nie z jednym przyrostkiem, lecz z całym ich garniturem, właściwym danej grupie. I tak: czasowniki jednokrotne tworzymy od innych zastą­pieniem ich przyrostków tematowych przez zestaw przyrostków grupy V a, zależnie od formy. Podobnie czasowniki wielokrotne tworzy się, za­stępując przyrostki tematowe którejkolwiek grupy przez zestaw gru­py VIII. Wspomniane już czasowniki pochodne od przymiotników tworzą zestawy przyrostków lub ich wariantów grupy VI (czernić) lub III (czer­nieć). Czyli orientacja w grupach tematowych, o których mowa, jest po­niekąd nieodzowna dla orientacji w sprawach słowotwórczych czasownika.

Sprawa tematu trybu rozkazującego w grupie VI, VII, IX i XI w dotychczasowych ujęciach gramatycznych była niepotrzebnie gmatwa­na, podczas gdy sama rzecz jest stosunkowo prosta. Podstawą tematu jest — po szkolnemu rzecz formułując — forma 3. osoby liczby poje­dynczej czasu teraźniejszego po odrzuceniu końcowej samogłoski г, у lub e, np.: kropi — krop, słyszy — słysz, bierze — bierz, niesie — nieś. Trudność polega na tym, że niekiedy ów temat jest rozszerzony przez -ij lub -yj, zależnie od poprzedzającej spółgłoski, np.: rwie — rwij, łże — łżyj. Otóż owo -ij lub -yj na końcu tematu pojawia się jedynie wówczas, gdy temat czasownika, o który chodzi, po odrzuceniu samogłoski końco­wej nie zawiera innych samogłosek, np.: prz(e), grzm(i), drż(y), skąd przyj, grzmij, drżyj (przedrostki nie wchodzą tu w rachubę). Wyjątek, bodaj jedyny, w tych grupach: spójrz obok spojrzyj. Chwiejność także wykazują niekiedy czasowniki- utworzone od przymiotników zakończo­nych na -ny, np. rozjaśń albo rozjaśnij (od jasny), może pod wpływem analogii z grupą V (a i c), gdzie z reguły mamy zakończenie -nij.

Pozostaje jeszcze do omówienia sprawa form, których podstawą jest imiesłów przeszły typu robił, robiła, robiło, robili, robiły. Imiesłów ten jest podstawą form czasu przeszłego, dawniej złożonego, z użyciem form jeśm, jeś, jest, jeśmy, jeście, są, z czego dziś pozostały jedynie zakończe­nie ruchome -m, -ś, -śmy, -ście, poprzedzone samogłoską e w wypadku, gdy wyraz, do którego owe zakończenia przyrastają, kończy się na spół­głoskę (owo e nie jest więc cechą rodzaju męskiego, bo mamy np. skądeś to wzięła). Tenże imiesłów uzupełniony przez -by- wraz z wspomnianymi zakończeniami tworzy formy trybu przypuszczającego, np.: czytałbym,

|  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- |
| I | H | ш | IV | Va | Vb | V. | Via | VIb | Vila | VIIb | Villa | Vlllb | IX | Xa | Xb | Xc | XI |
| -ać | -eć | -cć | -ować | -nąć | -nąć | -nąć | -ić | -VĆ | -eć | -cć | -ywać | -iwać | -ać | -ć | -ać | -ąć | -ć(c) |
| -am | -cm | -eję | -uję | -nę | -nę | -nę | -ę | -ę | -ę | -ę | -uję | -uję | -ę | -ję | -cję | -mę;-nę | •ę |
| -a | -e | -cjc | -uje | -nic | -nie | -nie | -i | -y | -i | -y | -uje | -uje | -e | -je | -eje | -mie,-nic | -e |
| -ają | -eją | -cją | -ują | -ną | -ną | -ną | -ą | -ą | -ą | -ą | -ują | -ują | -ą | -ją | -cją | -mą,-ną | -ą |
| -aj | -ej | -ej | -uj | -nij | -ń | -nij | \*) | \*) | \*) | \*) | -uj | -uj | \*) | -i | -ej | -mij,-nij | \*> |
| -ający | -ejący | -ejący | -ujący | /4/ | -nący | -nący | -ący | -ący | -ący | -ący | -ujący | -ujący | -ący | -jący | -ejący | -mący,-nący | -ący |
| -ając | -ejąc | -ejąc | -ująć | /4/ | -nąc | -nąc | -ąc | -ąc | -ąc | -ąc | -ująć | -ująć | -ąc | -jąc | -ejąc | -mąc,-nąc | -ąc |
| -ał | -ał | -ał | -ował | -nął | -nął | -ł | -ił | -ył | -ał | -ał | -ywał | -iwał | -ał | -ł | -ał | -ął | -ł |
| -ała | -ała | -ała | -owała | -nęła | -nęła | -ła | -iła | -yła | -ała | -ała | -ywała | -iwała | -ała | -ła | -ała | -ęła | -ła |
| -ali | -cli | -eli | -owali | -nęli | -nęli | -Ii | -iii | -yli | - | -ełł | -ywali | -iwali | -ali | -li | -ali | -ęii | -li |
| -awszy | -awszy | -awszy | -owawszy | -nąwszy | -nąwszy | -łszy | -iwszy | -ywszy | -awszy | -awszy |  |  | -awszy | -wszy | -awszy | -ąwszy | -łszy |
| -any | -any | /4\* | -owany | -nięty | -nięty |  | -ony | -ony | -any | -any | -ywany | -iwany | -any | -ty | -any | -ęty | -ony(-ty)\*\*) |
| -ani | -ani | /V | -owa ni | -nięci | -nięci |  | -eni | -cni | -ani | -ani | -ywani | -iwan i | -ani | -ci | -ani | -ęci | -cni(-ci) |
| -ano | -ano | -ano | -owano | -nięlo | -nięlo | -nięto | -ono | -ono | -ano | -ano | -ywano | -iwano | -ano | -to | -ano | -ęto | -ono(-to) |

\*) Temat trybu rozkazującego omówiony w tekście artykułu.

\*\*) Imiesłów na -ty mają w tej grupie czasowniki typu trzeć — tarł — tarty.

czytałbyś itd. Występuje on również luzem w formach złożonych czasu przyszłego, np. będę czytał. Z imiesłowem tym, a nie z końcówkami, wią­że się zróżnicowanie rodzajowe omawianych form, dla których jest nie­jako rzeczą obojętną, z czym — dla przykładu — owo -ś czy -śmy się po­łączy. Co więcej, nawet 3. osoba czasu przeszłego nie jest „czystym“ imie­słowem, lecz imiesłowem z zakończeniem zerowym, to znaczy takim, w którym brak owego zakończenia jest cechą wyróżniającą daną formę przez przeciwstawienie jej innym, posiadającym zakończenia osobowe. To samo można powiedzieć i o 3. osobie liczby mnogiej czasu przeszłego.

Sprawa form złożonych czasownika, zwłaszcza strony biernej i zwrotnej stanowi zagadnienie odrębne, które można omówić dopiero na tle składni i słownika.

To są założenia ogólne polskiej koniugacji. Jeśli chodzi o bardziej szczegółową analizę form z uwzględnieniem wymian, mogę odesłać czy­telnika do swej książki — Czasowniki polskie (Warszawa 1951).

Niektóre rzadsze grupy, o których była mowa w urządzeniu mecha­nicznym, można potraktować leksykalnie, by nie obciążać nimi mechaniz­mów ogólnych.

Ale już i z tego przeglądu łatwo się zorientować, że dla obsługi form prostych wystarczy niewielka liczba wejść w maszynie tłumaczącej. Właściwy koniugator może być uruchomiony przez klawiaturę obejmują­cą wskaźniki osoby i liczby z regestrami na czas teraźniejszy i przeszły oraz tryb rozkazujący. Tryb przypuszczający otrzymuje się przez wprowadzenie do schematu czasu przeszłego cząstki by. Omówiony już po­wyższy schemat końcówkowy może być doczepiony do zestawu sufiksów właściwego dla poszczególnych grup, zgodnie z tabelą.

Charakterystyczne są tu przy tym sprzężenia obsługujące całość superklasy czasownikowej, a polegającej na połączeniu koniugatora z deklinatorem. Problem rozpoczyna się już w ramach imiesłowu przeszłego, którego schemat jest właściwie transpozycją mianownika z deklinacji przymiotnikowej. Deklinację przymiotnikową mają imiesłowy przymiot­nikowe. Forma znów gerundialna na -anie, -enie, -cie odmienia się we­dług deklinacji rzeczownikowej. Całość tej machiny, mimo skompliko­wanych sprzężeń między jej elementami, jest warta zachodu konstruk­cyjnego, gdyż pozwala, jak już była mowa, na znaczną redukcję części słownikowej urządzenia przekładowego.

Ujęcie koniugacji w grupy tematowe umożliwia jeszcze dalej posu­niętą redukcję, już o charakterze wybitnie słowotwórczym, gdyż umożli­wia zestawienie niektórych seryjnych par czasowników dokonanych i niedokonanych, różniących się sufiksami.

Otóż. nietrudno ustalić następujący układ par grup sufiksalnych, z których jedne obejmują czasowniki dokonane, a drugie odpowiadające

im niedokonane, oczywiście jeżeli nie bierzemy pod uwagą różnicy pre­fiksów:

|  |  |  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- | --- | --- |
| Czasowniki dokonane | I | IV | VI | IX | Ха |
| Czasowniki niedokonane | VIII | ow+VIII | I | VIII | j,w + I |

co na przykładzie bezokolicznika daje następujący układ sufiksów

|  |  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- | --- |
| Czasowniki dokonane | ~ać | ~ować | — ić, ~yć | ~ć |
| Czasowniki niedokonane | ~ywać ~ iwać | ~ owywać | ~ać | ~wać |

Tabelarycznie dają się ująć również niektóre wymiany spółgłosek tematowych między dokonaną grupą VI, a niedokonaną I, co na przykła­dzie bezokolicznika wygląda jak następuje:

|  |  |  |  |  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- |
| Czasowniki | dokonane | ~cić | ^dzić | ~sić | ~zić |  ~ścić | ~ ździć |
| Czasowniki | niedokonane | ~cać | ~dzać | ~szać | ~żać | ~szczać | ~ żdżać |

I jeszcze jedna uwaga. W urządzeniu przekładowym nieekonomicz­ne byłoby traktowanie bezokolicznika jako formy hasłowej. Rzecz w tym, że bezokolicznik łatwo wyprowadzić z innych form, podczas gdy postę­powanie odwrotne najeżone jest trudnościami. Z bezokolicznika np. -eć nie widać, czy mamy tu do czynienia z grupą II np. umieć, III, np. szaleć, VII np. lecieć. Ponadto często bezokolicznik jest nietypowy dla reszty koniugacji, opartej na innym temacie, np. czasownik grupy V c: bie­gnie — utrzymuje w całej koniugacji rdzeń -bieg-, którego nie widać w bezokoliczniku biec. Dla celów technicznych i opisowych jest najwłaś­ciwsza trzecia osoba czasu teraźniejszego, np. czyta, umie, robi, sunie itd., z której nawet przy najbardziej nieregularnym czasowniku można wy­wieść co najmniej połowę koniugacji.

(Dalszy ciąg nastąpi)

*Julian Krzyżanowski*

CO TO TAKIEGO „ROSASHARN“?

Cechą znamienną naszych czasów w zakresie literatury jest ogromny wzrost ilości przekładów, i to nie tylko u nas, gdzie tłumaczy się maso­wo, i raczej klasyków, niż ostatnie nowości, ale w całym świecie. Prze­jawem tego niezwykłego ruchu na polu nauki o literaturze jest ukazywa­

nie się prac poświęconych zasadom sztuki przekładu, spotykanych w latach ostatnich zarówno w USA, jak w ZSRR, jak u nas l. Bez specjalnych stu­diów nie podobna odpowiedzieć, czy i w jakim stopniu prace te wpływają na poziom tłumaczeń, wolno jednak przypuścić, iż nieznaczna tylko ilość ludzi, zajmujących się przekładami literackimi zna wywody autorów owych odczytów i rozpraw, a nawet jeśli je zna, nie zawsze potrafi z nich skorzy­stać. Dlaczego? Odpowiedź nie jest ni łatwa, ni prosta, jak dowodzą m.in. dzieje przekładów pisarza-tłumacza klasy tak wysokiej, jak Żeleński-Boy. Wiadomo tedy, ile potknięć i to jakich, z jego tomów wyłowili nie tylko recenzenci, jak zawodowy romansista, Z. Czerny, ale również wielbiciele Boya, jak autor monografii o tej dziedzinie jego pracy, W. Borowy.

Powiedzieć by można, iż sztuka tłumaczenia wymaga zaprawy nauko­wej bardzo solidnej, autor bowiem przekładu chcąc przenieść dane dzieło z języka obcego na własny, musi nie tylko doskonale znać obydwa te ję­zyki, ale również rozumieć tekst przekładany, a do rozumienia tego nie wystarcza znajomość ich słownictwa; konieczna jest również znajomość tego, co słownictwo to wyraża. Inaczej tłumaczowi grożą takie „wpadunki“, jak klasyczne potknięcie Boya, który wyrażenie „la tête ďane de Bottom“ oddał przez „ośla głowa z Bottom“, nie zorientowawszy się. iż chodzi tu o „ośli łeb Bottoma“, Spodka czy Zadka, bohatera Snu nocy letniej. Wy­padek to z zakresu onomastyki literackiej, imiennictwa czy nazewnictwa literackiego, z którym tłumacze nie zawsze umieją sobie poradzić. I to nie tylko tam, gdzie — jak zwłaszcza w komediach, od Arystofanesa poczyna­jąc — występują imiona-etykiety (noms parlants), wymagające od tłuma­cza swoistej pomysłowości, ale również tam, gdzie w grę wchodzą czyn­niki kulturowe, kształtujące swoiście imiona powszechne. Tak jest choćby z imieniem Jerzy, które w wielu językach brzmi bardzo różnie i którego odmiany indywidualne (George, Georges, Jurij, Georgij, Jegor, Dziordzie itp.) jako imiona własne bohaterów powieściowych można pozostawiać w brzmieniu oryginałów lub polszczyć, ale trudno na brzmienie oryginal­ne przystać tam, gdzie chodzi o świętego Jerzego. A to samo, i to w stopniu jeszcze wyższym, dotyczy postaci historycznych, choć i tutaj nie zawsze da się utrzymać linię postępowania konsekwentną. Trudno więc nam byłoby mówić o królach francuskich, którzy nosili imię „Charles“ lub „Louis“, o angielskich jak „Henry“ lub „George“, czy carach imieniem „Nikołaj“, choć mówimy o „Iwanach“, a nie o „Joannach“ czy „Janach“. Sprawa więc nie jest prosta, wymaga zbadania i przedyskutowania.

Bez względu jednak na wyniki takiej dyskusji już dzisiaj powiedzieć można, że pójdą one w kierunku albo spolszczenia owych imion, albo po- [[1]](#footnote-1)

zostawienia ich — w pewnej ilości wypadków przynajmniej — w postaci oryginalnej, w każdym razie tłumacz musi się w nich orientować i nie da­wać bezsensownych dziwolągów typu rzekomego imienia „Rosasharn (!)“.

A dziwotwór taki spotykamy w nieświetnym, ale na ogół poprawnym i czytelnym przekładzie Gron gniewu Steinbecka[[2]](#footnote-2) [[3]](#footnote-3), powieści, która uka­zała się u nas w połowie 1956 r. i miała dotąd kilka wznowień. Jedna z jej bohaterek, młoda mężatka, z lekkiej ręki tłumacza otrzymała imię bardzo osobliwe, bo „Rosasharn“, co w pisowni polskiej należałoby wyrazić chyba jako „Rozaszarn“, czy coś podobnego. Imiennictwo amerykańskie ma dużo osobliwości, ale „Rozaszarny“ daremnie w nim szukać. Sprawę wyjaśnia oryginał, w którym inkryminowana osoba zwie się Rose of Sharon. Jest to więc imię pochodzenia biblijnego i znaczy „różę sarońską“. W bibliach mia­nowicie protestanckich rozdział II Pieśni nad pieśniami rozpoczyna się sło­wami Sulamitki „Jam jest jako róża Sarońska a lilia przy dolinach“, jak czytamy w przekładzie M. Rybińskiego, gdy u Wujka znajdujemy tutaj „Ja kwiat polny i lilia padolna“. Dodać nie zawadzi, iż wedle popularnego słownika Webstera (New School and Office Dictionary, 1955) „rose of Sharon“ jest w Ameryce nazwą kwiatów, jak ziele świętojańskie, jak „kro­kus jesienny“, a więc'zapewne zimowit i in. Róża Saronu jako imię ko­biece nastręcza pewne trudności czytelnikowi polskiemu, jak bowiem po­stawić je przy nazwisku? Ponieważ jednak tekst nazwiska młodej mężatki nie podaje, z trudności tej wybrnąć łatwo, nazywając młodą kobietę Różą z Saronu czy wprost Różą. Tak postąpił tłumacz z innymi imionami biblij­nymi, w których widocznie zresztą nie zawsze się orientował, skoro sio­strzyczkę Róży nazywa „Ruthie“ (zdrobniałe od „Ruth“), a chłopca „Noahem“ (!), choć wystarczyłoby tu zwykłe „Noe“.

A wreszcie, by uzasadnić rzuconą mimochodem uwagę o „nieświetnym“ przekładzie powieści, jeden szczegół znamienny. Steinbeck tekst jej uroz­maicił mnóstwem zwrotów potocznych pochodzenia niejednokrotnie gwa­rowego. Tak więc epitafium czy raczej akt zgonu dziadka Joada, sprepa­rowane przez jego wnuka Toma, którego w więzieniu nauczono kaligrafii, lecz nie ortografii, zawiera zdania z błędami w co drugim wyrazie: “His fokes bured him becaws they got no money to pay for funerals. Nobody kilt him. Jus a stroke and he dyed ;i“. Że przekład nie odtworzył błędów ortograficznych, to darować by mu można. Głosi on jednak: „Rodzina po­chowała go sama, bo nie miała pieniędzy na pogrzeb. Umarł po prostu na apopleksję[[4]](#footnote-4)“, i z brzmieniem tym trudno się zgodzić. Pominięto tu więc całe drugie zdanie, swojaków (fokes) zastąpiono uroczystą „rodziną“.

a zwyczajny szlag (stroke) uczoną „apopleksją“. Wskutek tego, a wypadek to typowy, przekład nie odtwarza swoistej atmosfery potoczności i pow­szedniości oklahomskiej czy kalifornijskiej, na której autorowi widocznie bardzo zależało, skoro tak starannie język literacki wyinkrustował pier­wiastkami słownikowymi składniowymi językowi temu obcymi.

*Eugeniusz Mośko*

PYZDRY

(Dokończenie)

II.

Na marginesie warto również zastanowić się nad pewnym zapisem do­tyczącym nazwy Pyzdr, a pochodzącym z roty sądowej (1409 r.): yszbi mala yechacz do Pysdri do sanda (transliteracja F. Pieksosińskiego). Dokładniej ten zapis podaje prof. Kuraszkiewicz: yszbi mala yechacz dopysdr[i] dosanda (w artykule Teksty staropolskie, JP 1957, 3, s. 164). Jak to należy czytać? Jechać do Pyzdr? Czy też jechać do Pyzdry, a więc genetivus singularis od postaci \*Pyzdra?

Teoretycznie postać taka jest możliwa jako forma mianownika liczby pojedynczej do nazwy występującej poza tym w liczbie mnogiej, zawierającej — jak stwierdziliśmy — końcówkę nom. pluralis rzeczowników ro­dzaju żeńskiego kontynuujących dawny temat na -a. Być może, końców­ka -a w pewnej części zapisów miała znaczenie realne i nie we wszystkich cytowanych przekazach polegała na latynizacji? Pytanie to jest jednak czysto retoryczne. Słusznie prof. Kuraszkiewicz ujął końcowe -i- zapisu w nawias kwadratowy.

W cytowanym zdaniu z roty sądowej zapis do Pysdri mógł dojść do skutku w wyniku omyłki pisarza czy też zastosowania jakiegoś szablonu, powstałego dzięki temu, że wzrokowa pamięć skryptora zachowała graficz­ny obraz nazwy utrwalony właśnie w takiej postaci w dziesiątkach a może setkach przekazów. Nic więc dziwnego, że i w tym wypadku zapisał ją jak to zwykle robił i widywał w dokumentach, nie zważając wcale na to aby oddać wszystkie właściwości składni linguae vulgaris. W pierwszym zda­niu polskim z Księgi Henrykowskiej niedokładność średniowiecznych pi­sarzy poszła tak daleko, że użyto w nim łacińskiego spójnika ut w prze­konaniu, że spełni on swoją funkcję gramatyczno-znaczeniową. Obecność tej formy nie raziła autora. Przykładem zastosowanie zamiast prawidło­wej składni, zasady graficznego układu wyrazów z wzajemnym przenika-

niem się elementów łacińskich i polskich są liczne zapisy typu de Pyzdr, de Unie itp. Poza tym średniowieczni pisarze tak silnie byli pod wraże­niem wzrokowo-pamięciowego obrazu nazwy, że nawet zdarzało się im po­chodne przymiotniki polskie, od nazwy się wywodzące, zapisywać z wy­raźnym nawiązaniem do graficznego układu znaków piśmienniczych zwykle z pojęciem nazwy związanych. I tak np. w 1401 r. zanotowano w jednej z rot sądowych: s Pisdriskego sandu. Przymiotnik utworzony od nazwy miejscowej, pojawiający się w tym urywku polskiego zdania, zapisany zo­stał najwyraźniej przez graficzne odtworzenie pamięciowego wyobrażenia samej nazwy, potraktowanej jako kombinacja liter z dodaniem znaków dla przyrostka i końcówki.

Tak więc dochodzimy do wniosku, że dla omawianej nazwy postać licz­by mnogiej (Pyzdry) z ewentualnymi odmianami Pezdry (?) lub Puzdry była wyłączna i od początku notowana. Przykłady z końcówką -a są jedy­nie rezultatem latynizacji. Pierwszy znany zapis z 1186 r.. in Pyzdre odczy­tamy tak jak i inne: in Pyzdry (e — y), a cytowane zdanie z zapiski sądo­wej z 1409 r. transkrybujemy: iżby miała jechać do Pyzdr do sąda.

III.

Po ustaleniu morfologicznej struktury wyrazu, jego brzmienia i od­mian, należy z kolei zbadać etymologię. Chodzi więc o wskazanie pokrew­nych wyrazów z różnych dziedzin słownictwa i rekonstrukcję znaczenia.

Oto nawiązania omawianej nazwy miejscowej do innych nazw i wy­razów pospolitych o rdzeniu pyz-//puz-. W nazewnictwie geograficznym spotykamy się z następującymi nazwami:

1. Puzdrowiec albo Pyzdrowieć, pf. Kozielsko, 1434 r.

Pysdrowyesz, 1440—1448 Pusdrowycze, 1511 — 23 r.

*Puzdrovyecz,* 1577 r. *Puzdrowiecz*, 1618 r. *Puzdrowiec.*

1. Puzdrowo, pow. kartuski.
2. Puzdrowiec, gaj nieznany na Gry lewie od Kopaszyna. 1513 r. Puz­drovyecz.
3. Puzdrowizna, pow. ostrowski.
4. Pyzowy, pow. noworadomski.
5. Pyzinki, miejsce nieznane na Wylatkowie. 1680 — 85 r. na Pyzinkach.
6. Pyzy, przedmieście miasteczka Goniądza IZ.

Również w nawiasach osobowych spotykamy się z omawianym rdze­niem i to od czasów bardzo dawnych, jak np.: 1467 r. Gyndrzych Pusdro [[5]](#footnote-5) [[6]](#footnote-6),

1462 r. Joh[annes] Pusdro [[7]](#footnote-7) [[8]](#footnote-8), 1399 r. Puzik 1Obok tego spotyka się np. nazwisko Pyzik itp.

Liczne odpowiedniki odnajdujemy wśród Wyrazów pospolitych:

Pol. puzdro «wszelkie naczynie pękate», puzo «brzuch».

Eos. puzo t. s., puzro, puzdro, puzyr «pęcherz, bąbel».

Ukr. puzo, žoutopuz «żółtobrzuch» (o wężu).

Białoruś, puzyr «brzuch»,

puzataja «ciężarna».

Cześ. puzdro «puzdro».

Dłuż. puzawa «der Windhalm, die Schmiele».

Głuż. puzor «bańka na wodzie».

Serb. puzdra «moszna».

Słoweń. puzer, žločna puzer «pęcherz żółciowy».

Lit. puzra «przepuklina».

W gwarach polskich:

Puzdrak «wyżłobienie w dyszlu».

Puzdrówka «kij wydrążony».

Pyza «legumina z mąki pszennej, mleka i jaj».

«duże kluski kartoflane kształtu gomółek»,

«człowiek mający dużą i tłustą twarz».

«rodzaj potrawy, budyniu».

Pyza a. puza «dziecię o dużej rumianej twarzy».

Peza (wariant fonetyczny pyzy) «potrawa będąca masą z ciasta z drożdżami wyrosłego» [[9]](#footnote-9).

Pyzaty a. puziaty «zanadto tłusty na twarzy». (SGP).

Zestawione wyrazy pochodzą z różnych języków słowiańskich i gwar polskich. Jeden przykład zaczerpnięty został z języka litewskiego. Pozwa­lają one na przeprowadzenie analizy znaczeniowej zawartego w nich rdze­nia (pyz-//puz-). Otóż rdzeń ten oznaczać może:

1. Rzecz niesioną przez wiatr (dłuż. puzawa).
2. Przedmiot wydmuchany (ros. puzyr «pęcherz», głuż. puzor «bańka na wodzie»).
3. Przedmiot wydrążony (puzdro «wszelkie naczynie pękate», puzdrak «wyżłobienie w dyszlu», puzdrówka «kij wydrążony»).
4. Przedmiot wydęty i pęczniejący (pyza «kluska, ciasto, legumina»).
5. Przedmiot o pełnych okrągłych formach (pyza «człowiek o dużej i tłustej twarzy» itp.).

Dodajmy do tego z języków niesłowiańskich kilka przykładów:

Starozach. nord. fiuka «być pędzonym przez Wiatr», fok «rzecz unoszona przez wiatr», fiuk «śnieżyca, wichura śnieżna».

Łotew. pūga «podmuch wiatru».

Niektórzy badacze (H. Petersson, Uhlenbeck)[[10]](#footnote-10) [[11]](#footnote-11) [[12]](#footnote-12) łączyli przytoczone przykłady germańskie i bałtyckie püga z praindoeuropejskim rdzeniem

o znaczeniu «dąć, dmuchać», któremu Petersson przypisywał postać \*peug-. W rzeczywistości jednak to, co Petersson uważał za rdzeń, jest już połą­czeniem pierwiastka \*peu- z przyrostkiem -g-. Sławski[[13]](#footnote-13) wywodzi od tego rdzenia rzeczownik pycha, stąd także puch i puchnąć. Autor „Słownika etymologicznego języka polskiego“ nawiązując do wyrazu buta (od ie. \*beu-, \*bheu- «nadymać» pisze: „ten sam rozwój znaczenia w pycha (do ie. \*pu-, \*peu- «nadymać»)“. Podane za Peterssonem przykłady germańskie

i łot. pūga pochodzą od tegoż rdzenia z przyrostkiem -g-, podczas gdy w rzeczownikach pycha i puch występuje sufiks -s- (-so-//-sa-).

Wszystkie wyrazy typu pyza, puzo, puzawa, Pyzdry należą razem z rze­czownikami puch, pycha do wspomnianego rdzenia ie. \*pu-, \*peu-, tak że znaczenie nazwy należy rekonstruować jako «wydmy», ewentualnie «wy­dmuchy». Pierwiastek ten występuje w tej grupie apelatywów oraz w wy­liczonych wyżej nazwach rozszerzony przyrostkiem -z- ^ \*g-. Wspo­mniany sufiks był miękką odmianą przyrostka -go-, spotykanego w roz­maitych wariantach w słownictwie języków słowiańskich, jak np.:

|  |  |  |
| --- | --- | --- |
| \*-go- |  | struga, sna-ga «czystość, siła», |
| \*-že- |  | \*-gi̯o- : mǫžъ, |
| \*-ogo- |  | scs. brъlоgъ «barłóg», |
| \*-ǫgo- |  | scs. ръstrǫgъ «pstrąg», pol. łazęga, |
| \*-ugo- |  | słow. juraga «głęboki rów», |
| \*-ygo- |  | \*-ugo- : kotygа «tunika» [[14]](#footnote-14) [[15]](#footnote-15). |

Odmiana miękka tego przyrostka w postaci rozszerzonej -oza- wystę­puje np. w ros. strekoza «Libelle», ukr. jałoza «Schmutzfink». Rdzeń py-z- kontynuuje zatem przedsłowiańską postać \*pū-ĝ-, zaś odmiany z samo­głoską u dadzą się sprowadzić do postaci z dyftongiem \*pou-ĝ-. Ponadtow nazwie miejscowej Pyzdry występuje przyrostek -r- (por. wiatr, dar, рirъ «uczta», dǫbrb obok dǫbъ itd.), a spółgłoska d jest wtrącona, co w grupie -zr- znajduje potwierdzenie w licznych przypadkach (np. zdra­da, zdrój itp.).

W ten sposób znaleźliśmy odpowiedzi na pytania postawione na po­czątku niniejszego artykułu. Wyjaśnienie spornych problemów pozwoliło nam również nieco głębiej wniknąć w niektóre zagadnienia z dziejów kształtowania się pisowni polskiej w wiekach średnich. Na szczegółach drobnych wprawdzie, ale pod względem geograficznym i chronologicznym wyraźnie oznaczonych mogliśmy zaobserwować rolę i wpływ niektórych tendencji w dziejach ortografii, co dla poznania historii języka polskiego jest zagadnieniem bynajmniej nie marginesowym.

OBJAŚNIENIA SKRÓTÓW

* E. Bernecker, Slavisches etymologisches Wörterbuch, Heidelberg 1924.
* E. Callier, Powiat pyzdrski w XVI stuleciu, Warta 1888, nr 726, 1889, nr 819, Odb. Poznań 1888—1891.

Cal Pyz Ingl

Jabcz Rys Jung

KP

KWp I—IV KWp V

Koz I

Koz II

Koz III Koz IV

Koz V Koz Nzap

* S. Inglot, Kolonizacja wewnętrzna a napływ Niemców do Polski od XVI—XVIII w., Kraków 1945.
* J. N. Jabczyński, Rys historyczny miasta Dolska, Poznań 1857.
* W. Jungandreas, Zur Geschichte der schlesischen Mundart im Mittel- alter, Breslau 1937.
* L. Rzyszczewski, A. Muczkowski. Codex dipl. Poloniae. Warszawa I 1847, II. 1. 1847, 2. 1853, III (wydał J. Bartosiewicz) 1858, IV (M. Boniecki, M. Bobowski) 1887.
* J. Zakrzewski, Codex diplomaticus Maioris Poloniae. [Obok tytuł polski]. Poznań I 1877 (984 — 1287), II 1878 (1288 — 1349), III (1350 — 1399), IV 1881 (do г. 1400 Supplement).
* F. Piekosiński, Codex diplomaticus Maioris Poloniae. [Obok tytuł polski]. T. V (1400 — 1444). Poznań 1908.
* A. Kaletka, W. Kuraszkiewicz, Uwagi i poprawki do wydania wiel­kopolskich rot sądowych w książce J. Lekszyckiego. Sprawozdania PAU LII, 1951, 8, 655.
* S. Kozierowski, Badania nazw topograficznych dzisiejszej archidie­cezji gnieźnieńskiej. Roczniki PTPN, t. XXXVI r. 1911 — XXXIX r. 1913. Osobna odbitka pod tymże tytułem, Poznań 1914.
* S. Kozierowski, Badania nazw topograficznych dzisiejszej archidie­cezji poznańskiej. Roczn. PTPN za r. 1914, A — O, Poznań 1916.
* Toż. Roczn. PTPN za r. 1915, P —2, Poznań 1916.
* S. Kozierowski, Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej zachodniej i środkowej Wielkopolski. Roczniki PTPN za r. 1920, A — Ł, Poznań 1921.
* Toż. Roczn. za r. 1921, M — 2, Poznań 1922.
* S. Kozierowski, Nieznane zapiski heraldyczne. Cz. 1 — 3. Poznań 1915 — 1928.
* J. Kral, Serbsko-němski słownik hornjołužiskeje rěče. Zestajał... Budyšin 1931. [Obok tytuł w jęz. niem.].
* W. Kuraszkiewicz, Poprawki do wydania wielkopolskich rot sądo^

Parcz An — A. Parczewski, Regestr poborowy województwa kaliskiego, 1618 — 1620, wydał i wstępem opatrzył... (Analecto Wielkopolskie, I). War­szawa 1879.

Paw Pol — A. Pawiński, Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym. I — II Wielkopolska. W-wa 1883. [Źródła dziejowe. T. 12 — 13].

wych w książce F. Piekosińskiego. Rozpr. Kom. Jęz. Łódzkiego Tow. Nauk. V, Łódź 1957.

Leksz I, II — J. Lekszycki, Die ältesten grosspolnischen Grodbücher. [Publicationen aus den k. preuss. Staatsarchiven]. Leipzig 1887 — 9. I. Posen 1386 — 99. II. Peisern 1390 — 1400. Gnesen 1390— 1399. Kosten 1391 — 1400.

Łas — J. Łaski, Liber beneficiorum archidioecesis Gnesnensis. Z poręki

Tow. Przyj. Nauk. Pozn. wydał ks. Jan Łukowski, uwagami ozdobił ks. Jan Korytkowski, Gniezno 1880 — 84, I — IV.

MPH — Monumenta Poloniae Historica. Pomniki dziejowe Polski. Wyd. Aug.

Bielowski. Lwów I 1864, II 1872, III Kraków 1878, IV 1884, V 1883, VI 1893.

 — F. Miklosich, Etymologisches Wörterbuch der slavischen Sprachen.

Von... Wien 1886.

 — E. Muka, Słownik dolnoserbskeje rěčy a jeje narěcow. T. 1 — 2.

[Tytuł w jęz. dolnołuż., czeskim, niem. i ros.]. T. 1 Petrohrad 1911 — 1915, Praha 1926. T. 2 Praha 1928.

 — K. Piekarski, Przegląd wydawnictw średniowiecznych zapisek i rot

sądowych z ksiąg grodzkich i ziemskich. Kraków 1919.

Piek — F. Piekosiński, Wybór zapisek sądowych grodzkich i ziemskich

wkpol. z XV w. (1400 —1410), Kraków 1902.

 — Pful, Łužiski serbski słownik. Spisał... w Budyšinje 1866. [Obok ty­tył niem.].

 — S. Rospond, Słownik nazw geograficznych Polski Zachodniej i Pół­nocnej. Cz. 1 polsko-niemiecka, Cz. 2 niemiecko-polska, Wrocław 1951.

SGP — J. Karłowicz, Słownik gwar polskich. T. 1 — 6. [T. 4 — 6 przygotował

do druku J. Łoś]. Kraków 1900— 1911.

Sł. geogr. — Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiań­skich wydany pod red. Filipa Sulimierskiego [...], Bronisława Chle­bowskiego [...], Władysława Walewskiego [...]. T. 1 —15. Warszawa 1880— 1902.

Ul Mat — B. Ulanowski, Materiały do historii prawa i heraldyki. Arch. Kom. Hist. Akad. III, Odb. Kraków 1886.

 — W. Vondrak, Vergleichende slavische Grammatik. В. 1 — 2 Goettingen

1924 — 1928.

*Zygmunt Brocki*

SŁOWNIKAMI POSŁUGIWAĆ SIĘ NIE LUBIMY...

W z. 8. „Poradnika Językowego“ z r. 1954 dr K. Mężyński w arty­kule o okrętowym terminie zęza wspominał, że się wielu marynarzom wydawało, iż ten wyraz jakoś łączy się z niem. Sense «kosa»; przypusz­czano, że w niemieckich słownikach morskich można znaleźć jakiś termin w rodzaju Sense, mający znaczenie «zęza».

Przypuszczali... Ale żadnemu z tych przypuszczających do słowni­ków zajrzeć się nie chciało. Zdanie, że zęza jest pochodzenia niemieckie­go, powtarzają inni. Łatwiej jest powtarzać, niż sprawdzać. I dlatego ma­rynarze upierają się za pisownią zenza, gorszącą przecież. Też żadnemu nie przyjdzie do głowy, aby sprawdzić, w jakiej postaci notują ten wyraz nasze słowniki. Gdyby zajrzeli do słownika niemieckiego, przekonaliby się, że żadnego terminu w rodzaju Sense w znaczeniu «zęza» nie ma 1. (A zajrzenie do jakiegokolwiek słownika polskiego notującego zęzę przekonałoby, że wyraz ten pisany jest tylko przez -ę-[[16]](#footnote-16) [[17]](#footnote-17)).

Tak w społeczeństwie powstają „mity językowe“: ktoś coś przy­puszcza, inni to powtarzają, nikomu się nie chce tu lub tam sprawdzić, przypuszczenia stają się „twierdzeniami“, idą do literatury...

Taki mechanizm możemy prześledzić też np. jeśli chodzi o wyraz jantar «bursztyn». Rzecz wydaje się na tyle gorsząca, że warto na nią w „Poradniku“ zwrócić uwagę.

Nie wiem, kto pierwszy puścił w obieg zdanie, że jantar to staro­polska nazwa «bursztynu». Siedzę sprawę od r. 1950. w którym E. Węglorz ogłosił art. pt. Jantar — bursztyn, w n-rze 4. popularnonaukowego czaso­pisma „Wszechświat“. Autor ten zaproponował mianowicie „przywróce­nie“ wyrazowi jantar praw obywatelskich „na miejsce obrzydliwego ger­manismu“ (aż tak!!), jakim jest nazwa bursztyn, która się pojawiła u nas — jak dalej pisze ten autor — „dopiero w końcu XVIII wieku, wpro­wadzona przez kupców niemieckich, którzy opanowali handel tym to­warem“ [[18]](#footnote-18). Dokumentacji autor nie daje żadnej. Chyba gdzieś o tym tylko słyszał...

W roku następnym Z. Mulicki, również przyrodnik, w popularnonaukowej broszurze pt. Bursztyn, skarb Bałtyku (Warszawa 1951) pisze tak (s. 24): „Polacy [...] używali dawniej nazwy jantar, przyjętej od Pru­sów [...]. W polskiej mowie wyraz jantar został zastąpiony [!] z koń­cem XVIII w. przez słowo bursztyn, zbliżonym [sic] do niemieckiego bernstein, którym się posługiwali Niemcy handlujący bursztynem. Obecnie wprowadza się w użycie starą nazwę [tzn. jantar] i coraz częściej obok znanego słowa bursztyn słyszy się o jantarze“ 4 W spisie

literatury Z. Mulicki podaje m. in. artykuł E. Węglorza. A więc chyba stąd ten „koniec XVIII w.“ itd.

Jantar to staropolska nazwa «bursztynu» — zdanie to od kilku lat słyszy się stale. Upodobali je sobie szczególnie autorzy imprez „zgaduj - -zgadula“ o tematyce morskiej: niemal każda taka impreza bez pytania: „Jak w języku staropolskim brzmiała nazwa bursztynu?“ — się nie obej­dzie. Pytanie takie było np. w jednej z morskich „zgaduj-zgadul“ w r. I960, takie też pytanie postawili autorzy (z redakcji miesięcznika „Morze“) finałowej „zgaduj-zgaduli“, która się odbywa w Gdańsku na za­kończenie Dni Morza 1961 r. „Staropolski“ jantar znów powędrował do setek tysięcy Polaków: widzów w hali „Stoczni Gdańskiej“, odbiorców te­lewizji, słuchaczy radia...

Żadnemu z autorów tych popularnonaukowych prac przyrodni­czych i owych „zgaduj-zgadul“ nie przyszło do głowy zajrzeć do słowni­ków. Zajrzenie choćby do jednego, do Lindego, już powinno wzbudzić wątpliwości: jantar jest „staropolski“, dlaczego więc nie ma go w tym Słowniku? A bursztyn? Linde w haśle tym daje cytatę z Biblii Leopolity, z XVI w. A. Brücknera Sł. et. jęz. pol., również przecież ogólnie dostępny, bo niedawno przedrukowany, w haśle bursztyn daje r. 1472. A więc nie używany jest natomiast w poezji (zresztą w tym samym stopniu co bursztyn), i to jeszcze przed wojną, np.:

W żelaznych trudach i znojach krzepnące plemię Pomorzan wzorem zwycięskich najeźdźców hardo się brało za bary z burzami, z wiatrem i nocą, z niezmierną przestrzenią morza przy żmudnych łowach na ryby i przy połowie jantaru.

(A. Madej, Pieśń o Bałtyku, «Biblioteka Kadry», Warszawa 1932; J. Tuwim utwo­rzył nawet nazwę własną Jantarnia:

Od jantarni, od jastarni,

Od surowych skał jastrzębich Ciągnie wiatr [...]

w wierszu pt. Gdynia, druk w: „Gazeta Polska” 1934 nr 306) oraz jako nazwa wła­sna itp.: już przed wojną (od r. 1937) Instytut Bałtycki wydawał kwartalnik „Jantar”, jest Gdańska Gra Liczbowa „Jantar”, największy holownik „Polskiego Ratownictwa Okrętowego” nazywa się „Jantar” (drugi z tej serii to „Koral”), jest w Gdańsku restauracja „Jantar”, w Gdańsku-Sopocie-Gdyni PTTK wydaje biule­tyn krajoznawczy „Jantarowe Szlaki”, Mierzeja Gdańska, a więc odcinek nadbrze­ża Zatoki Gdańskiej między Gdańskiem a Mierzeją Wiślaną, popularnie zwana jest albo Bursztynowym Wybrzeżem, albo Jantarowym Wybrzeżem, a nadbrzeżna droga między gdańskiem kąpieliskiem Stogi a Śmiałą Wisłą — Jantarową Drogą (zob. też niżej przyp. 5) itd. Mimo to wyraz jantar powinien się znaleźć w t. III realizowanego obecnie Słownika jęz. pol. PAN-u (jego brak jest chyba zwykłym przeoczeniem).

jakiś koniec XVIII w., w którym się wg E. Węglorza wyraz ten dostał do polszczyzny, lecz wiek XV: już w tym stuleciu bursztyn żył w naszym języku.

I inne „poszukiwania“ nie są trudne dla laika. Gdyby któryś z auto­rów zapatrzonych w „staropolskość“ jantaru sięgnął np. do encyklopedii Orgelbranda, do t. III z r. 1898, oprócz pospolitego bursztynu znalazłby Bursztyn, nazwę herbu potwierdzonego w r. 1789 przez Stanisława Augu­sta. Skoro tak się nazywał stary herb, wyraz bursztyn nie może być więc wyrazem młodym. Znalazłby tam również nazwę wsi Bursztyn, a w Słow­niku geograficznym Królestwa Polskiego (t. I, s. 1880) nadto wieś Bursz­tyny i wieś Bursztynowo pod Grudziądzem, która „wzięła swą prastarą nazwę od bursztynu, który i teraz wynajdują [...]“, jak podaje ten Słow­nik. Żadnych miejscowości o nazwie Jantar itp. w Polsce słowniki i ency­klopedie natomiast nie notują [[19]](#footnote-19) [[20]](#footnote-20). A więc na ziemiach polskich jantar nie może być wyrazem starym.

Słownik Lehra-Spławińskiego wyraz jantar datuje na XIX w. (bursztyn na XV w.), wskazując, że jest on dopiero w Słowniku warszaw­skim (jest zresztą już w cyt. wyżej tomie Orgelbranda, z r. 1898, w haśle bursztyn, co jednak nie zmienia sytuacji), a Sł. et. jęz. pol. Sławskiego w haśle jantar podaje jak najwyraźniej: ,,od XIX w., rzadkie (zwykle powszechne już od XV w. bursztyn) [...]. U nas i w większości innych języków słow. nowa pożyczka [...]“.

Wreszcie Słownik staropolski PAN-u, hasło bursztyn: zapis już z r. 1323, a więc wiek XIV! Przym. bursztynowy zapis już z 1493 r. (a więc rzecz, bursztyn już wówczas musiał być pospolity).

Gdziekolwiek się zajrzy wszędzie tak wygląda „młodość“ wyrazu bursztyn i „staropolskość“ wyrazu jantar [[21]](#footnote-21)

Wymieniona wyżej impreza „zgaduj-zgadula“ w hali „Stoczni Gdańskiej“ poprzedzona była imprezami półfinałowymi w szeregu miast, m. in. w Sopocie. Tu jedno z pytań brzmiało: „Z jakiego języka pochodzi wyraz port?“ (pytania i odpowiedzi i w tych imprezach układali redakto-

rzy „Morza“). Odpowiedź miała brzmieć: „Z języka łacińskiego. Od łaciń­skiego wyrazu porta «brama»“'8.

A więc i tu wadzimy „lenistwo słownikowe“, zdanie oparte na nie­sprawdzonej wiadomości. Zajrzenie choćby do popularnego SWO Rysiewicza, Safarewicza, Słuszkiewicza pouczyłoby przecież, że port pocho­dzi od łac. portus «port».

Słownikami posługiwać się nie lubimy...

*Andrzej Bogusławski*

JESZCZE O ZAGADNIENIACH BUDOWY WYRAZÓW

W artykule R. Grzegorczykowi i J. Puzyniny, Słowotwórstwo a „synchroniczny inwentarz elementów semantycznych“[[22]](#footnote-22) [[23]](#footnote-23), w którym autorki polemizują z moim artykułem pt. „W sprawie synchronii i diachronii w analizie morfologicznej“'2, znalazło się kilka punktów, skłaniających do wypowiedzenia się.

1. Autorki twierdzą, że uznanie za formacje regularne takich serii jak maliniak, wiśniak itd. wymagałoby jakichś modyfikacji w po­jęciu formacji regularnej, o którym mówiłem w swym artykule. Tymczasem z artykułu tego wynika zupełnie niedwuznacznie, że tak samo jak formacje typu domek, ręczniczek można potraktować również serie wspomnianego rodzaju: chodzi przecież tylko o konformalną rozłączność części znaczenia i części okładających się na te­maty, która jest właściwa zarówno wyrazom domek itd. jak mali­niak itp. Fakt, że ten sam materialnie formant może mieć różne znaczenia w różnych wyrazach i że to, co wspólne w tych różnych znaczeniach, nie występuje w danym wyrazie jako całkowita treść formantu, nie jest przeszkodą w wyodrębnieniu stosunku semantycz­nego: formant — znaczenie x, występującego w danej serii tematów, a o to tylko chodzi. W związku z tym warto powiedzieć, że w ros. slušatel', o którym to wyrazie wspominają autorki (s. 435), trzeba upatrywać for­mant ze znaczeniem «osoby-wykonawcy», a nie znaczenie «to, co»: ta ostatnia treść jest ewentualnie tylko momentem wspólnym różnych zna­czeń sufiksu -tel'. Analogicznie należy powiedzieć, że formacja autosto-

powicz, którą autorki zakwestionowały jako, ich zdaniem, odmienną od formacji typu domek („regularnych“), jest jednak „regularna“, gdyż -owicz w określonej serii wyrazów nie ma ogólnego znaczenia «ten, który», lecz znaczenie bardziej sprecyzowane i mianowicie takie, które powoduje, że autostopowicz to «człowiek podróżujący autostopem», wcza­sowicz to «człowiek spędzający odpoczynek na wczasach» (a nie np. «pra­cownik FWP» albo i jeden i drugi) itd.

1. Na str. 435 autorki piszą, że badania przeze mnie postulowane „zasługują bardziej na potraktowanie jako jeden z aspektów szerzej po­myślanych badań, niż jako cel odrębnych prac“. Jeżeli rozumieć przez to, że badania te nie stanowią odrębnej dyscypliny jaskrawo przeciwstawio­nej innym częściom synchronicznego opisu języka, to nie ma powodu nie zgodzić się z tą myślą. Rzeczywiście, chodzi tu o analizę, której zasady odnoszą się nie tylko do tzw. tematów, lecz również do tzw. form wyra­zów, połączeń wyrazów itd.

Co się zaś tyczy „jednostronności i wyrywkowości“ postulowanych badań, o której mówią autorki, to trudno jest wypowiadać się na ten te­mat, zanim nie zostanie sprecyzowane bliżej, o co chodzi w tym zarzucie. Jeżeli chodzi tu np. o to, że dany punkt widzenia nie pozwala na dokony­wanie pewnych ciekawych konstatacji, to trzeba powiedzieć, że jest tak rzeczywiście, ale fakt ten nie może sam przez się dyskwalifikować punk­tu widzenia. Podobnie nie byłoby uzasadnione zarzucanie fleksji ję­zyka polskiego „jednostronności“ ze względu na to, że pozostawia ona po­za swymi granicami takie wyrazy jak kątem (w wyrażeniu mieszkać ką­tem); jest to rzeczywiście jednostronność, ale jednostronność wynikająca z przyjęcia dobrze uzasadnionego punktu widzenia.

Wszystko to odnosi się również do następującego sformułowania Grzegorczykowej i Puzyniny: „Czy nie jest grubym uproszczeniem umieszczanie wyrazów typu herbaciarz, kobieciarz, piłkarz, bramkarz itp. razem z takimi jak koń, dom, rzeka itp.“ (s. 435). Autorkom chodzi tu o formacje nieregularne (do których nb nie da się zaliczyć rzeczowników herbaciarz, kobieciarz — znaczenie formantu w przybliżeniu = .,amator“, ani zapewne wyrazu bramkarz). Otóż opis rzeczywistości podejmowany z jakiegokolwiek punktu widzenia musi upraszczać. W „słowotwórstwie synchronicznym“ wyrazy gardło, mądry itp. trzeba ujmować jako „rdze­nie“ na równi z wyrazami typu dom, koń, mimo że jest to „uproszczenie“ z innego punktu widzenia, mianowicie etymologicznego.

1. Na str. 436 Grzegorczykowa i Puzynina twierdzą, że w odróżnie­niu od rejestru, postulowanego w moim artykule, zmierzają one do „moż­liwie precyzyjnego opisu systemu słowotwórczo-semantycznego danego języka“. Wyraz „system“ nie jest dostatecznie jednoznaczny, by przeciw­stawienie autorek można było uznać za wyraźne. Jeżeli zaś uwzględnić ich ogólnikowe wyjaśnienie, iż przez system rozumieją one „całość zbu-

dowaną z elementów wzajemnie powiązanych i w pewien sposób zhierar­chizowanych“, to uzasadnienie tego przeciwstawienia wymagałoby wyka­zania, że w opisie przeprowadzanym z punktu widzenia, jaki przedkła­dałem w swym artykule, wzajemnego powiązania i hierarchizacji ele­mentów brak. Tego jednak autorki nie uczyniły.

1. Na str. 437 autorki twierdzą, że „Formacja nieregularna także wykorzystuje istniejące konwencje społeczne i wskutek tego może pow­stawać niezależnie w różnych środowiskach..“, i przeciwstawiają tę obser­wację sądom wypowiedzianym w moim artykule na temat różnic między formacjami regularnymi i nieregularnymi. Tymczasem słuszne to twier­dzenie nie było bynajmniej przeze mnie kwestionowane i nie pozostaje w żadnej sprzeczności z tekstem artykułu.

Dalej Grzegorczykowa i Puzynina podnoszą, że między wyrazami sztucznymi typu gaz a formacjami nieregularnymi zachodzi istotna różni­ca w mechanizmie tworzenia. „Wyrazy sztuczne nie wykorzystują żad­nych istniejących społecznie możliwości językowych poza fonetycznymi, podczas gdy formacje nieregularne wykorzystują je w pełni i dodają jeszcze coś indywidualnego. (...) Farmacje regularne natomiast ograniczają się tylko do konwencji społecznych“ (s. 437). Nie twierdziłem, że jest inaczej. Chodziło tylko o zaakcentowanie pewnego ważnego podobień­stwa między wyrazami sztucznymi a formacjami nieregularnymi, podo­bieństwa, które, jak wynika z powyższego cytatu, widzą również Grze­gorczykowa i Puzynina („Formacje regularne natomiast ograniczają się tylko do konwencji społecznych“).

1. Kontynuując dyskusję nad zagadnieniami budowy wyrazów, warto jeszcze zastanowić się bliżej nad istotą analizy słowotwórczej, do­konywanej w kategoriach teorii W. Doroszewskiego.

Teoria ta pozwala na ujęcie wielkiej rozmaitości formacji w stosun­kowo nielicznych schematach, odzwierciedlających analogię między for­macjami a układami składniowymi. Pokazuje ona, że tworzenie wyrazów opiera się na wyróżnianiu składników treści pozostających w normalnych stosunkach syntaktycznych i przyporządkowywaniu członom tych stosun­ków części wyrazów (podstaw i formantów). Jedną z istotnych tez teorii Doroszewskiego jest stwierdzenie, że formanty bywają „członami nad­rzędnymi“ wobec swych podstaw.

Warto podkreślić, że nieporozumieniem jest opinia, wypowiedziana przez jednego z uczestników sesji naukowej zorganizowanej z okazji nie­dawnego jubileuszu prof. W. Doroszewskiego, opinia, zgodnie z którą „nad­rzędność“ formantu lub podstawy jest jedynie kwestią punktu widzenia związanego z tym, czy zbieramy do rozpatrzenia wyrazy o wspólnym rdze­niu i różnych formantach, czy też na odwrót. W rzeczywistości teza o nad­rzędności pewnych formantów jest wypowiadana z określonego punktu widzenia, ale jest to punkt widzenia rzeczowy, a nie zewnętrzno-technicz-

ny: chodzi mianowicie o stosunek składników treści, analogiczny do sto­sunku podporządkowania syntaktycznego.

Jest rzeczą niezmiernie doniosłą (a dotychczas nie wydobytą w na­leżytej mierze), że tezę o nadrzędności pewnych formantów można zinter­pretować w sposób gramatyczny (syntagmatyczny), a interpretacja taka wzmacnia ją i obiektywizuje, pozwala na jej wyraźniejsze i bardziej nie­dwuznaczne demonstrowanie. Interpretacja taka narzuca się wprost, kie­dy chodzi o formacje różniące się przynależnością do tzw. części mowy od swych podstaw (рот. np. sprzedawca — ten, co sprzedaje). Ale daje się ona zastosować również do innych "wypadków, przy czym w wypadkach takich jest ona szczególnie pożyteczna. Tak np. wyrazy typu słomka, trawka mogą nasuwać wątpliwości co do nadrzędności formantu, rzeczow­niki te zbudowane są bowiem na podstawie rzeczowników, a więc słoma i słomka, trawa i trawka zajmują te same pozycje w zdaniu i może się wydawać, że o zajmowaniu tych pozycji decyduje rdzeń. Jednakże uwzględnienie innych wskaźników gramatycznych przekonuje o nadrzęd­ności formantu. Tematy słomk-, trawk- konotują mianowicie liczbę (a wraz z wykładnikami liczby — liczebniki), która jest wykluczana przez tematy słom-, traw- (formalna liczba mnoga słomy, trawy to tylko skróty połączeń rodzaje słomy, rodzaje trawy itp.). Wynika stąd jasno, że dla wchodzenia tematów słomk-, trawk- do tego ciągu syntagmatycznego, do jakiego one rzeczywiście wchodzą, decydujący jest formant. Ten właśnie fakt oznaczamy mówiąc, że formant jest tu nadrzędny. Podobnie: pisać coś (x) o czymś (y) — opisać coś (y) (bez pozycji: o...).

Interpretacja gramatyczna analizy słowotwórczej dokonywanej na podstawie teorii Doroszewskiego pokazuje też, że pewne konkretne sche­maty wprowadzane przez niego są jedynie trafne. Tak ma się rzecz w szczególności ze schematem „to, że“ dla rzeczowników abstrakcyjnych por. ślepota, chodzenie itp. Rzeczowniki te nie mają liczby (tylko końców­ki ich są homofoniczne z końcówkami rzeczywistej liczby pojedynczej). Fakt ten znajduje wyjaśnienie właśnie w parafrazie „to, że“: to również nie ma liczby. Interpretacja omawianych formacji za pomocą takich wy­rażeń jak „cecha, właściwość“ itp. nie pozwala na wyjaśnienie tego faktu (por. cecha: cechy). Ponadto schemat „to, że“ pozwala na ujęcie w jednej serii rzeczowników rozpatrywanych we względnie izolowanych grupach rzeczowników odprzymiotnikowych, odczasownikowych, odrzeczownikowych (por. np. rusofilstwo), a w rzeczywistości różniących się tylko tym, co różni już same ich podstawy, a więc nie ma bezpośredniej wagi dla cha­rakterystyki formacji jako takich.

Ale jednocześnie interpretacja gramatyczna analizy słowotwórczej powinna chronić przed absolutyzacją nadrzędności formantu. Istnieją bo­wiem formacje, w których formant spełnia wobec podstawy rolę „atry­butu“ (w szerokim sensie), a „nadrzędna“ jest podstawa. co znajduje po-

twierdzenie w fakcie, iż syntagmatyka farmacji nie zależy od formantu lub co najmniej nie jest przeciwstawna wobec właściwości syntagmatycznych podstawy. Taką właśnie sytuację znajdujemy w deminutywach (i w ogóle w formacjach z wykładnikami tzw. „wartościowania subiek­tywnego“). Najprostsza interpretacja wyrazu domek brzmi: „mały dom“, a nie: „coś małego, co jest domem“. W tej ostatniej interpretacji rzeczownikowość („to“, „coś“) jest zawarta w dwóch wyrażeniach („coś“, „domem“), a fakty gramatyczne (ani żadne inne) bynajmniej nie czynią takiej kom­plikacji niezbędną: domek ma dokładnie te same właściwości syntagmatyczne, co dom, a jednocześnie nie jest formacją identyczną semantycznie z serią rzeczowników, wśród których znajdowałyby się formacje z nie­dwuznaczną nadrzędnością formantu (tak jak to jest np. w wypadku na­stępującym: mówić przech.: wymówić przech. = jęczeć nieprzech.: wyjęczeć przech.). Stąd wniosek, że należy przyjąć interpretację: domek «mały dom». W ogóle zaś przeciwstawienie formacji „atrybutywnych“ i formacji, w których formant jest „nadrzędny“ i „reprezentuje“ całą for­mację we właściwym jej ciągu syntagmatycznym, wprowadza ją do tego ciągu, wydaje się przeciwstawieniem zasadniczym.

To, co zostało powiedziane wyżej o nadrzędności formantu wobec podstawy, nie zmienia faktu, że w pewnym innym sensie można mó­wić o nadrzędności podstawy wobec formantu, faktu, na którym wspom­niany dyskutant oparł swe twierdzenie, że całe zagadnienie sprowadza się do tego, jaki punkt wyjścia arbitralnie przyjmiemy. O nadrzędności pod­stawy wobec formantu można mianowicie mówić, mając na widoku ele­mentarny fakt (leżący u podstaw tradycyjnego obrazu słowotwórstwa), że podstawa występuje samodzielnie w określonej pozycji w zdaniu, a for­mant tej właściwości nie posiada. Fakt ten odpowiada hjelmslevowskiemu pojęciu stosunku „determinacji“, tzn. stosunku „stałej“ i „zmiennej“. Ta nadrzędność podstawy jest oczywiście zjawiskiem odmiennym od nad­rzędności formantu, o której mówiliśmy wyżej, i wynika z odmiennego rzeczowego, a nie zewnętrzno-technicznego, punktu widzenia. Okoliczność ta powinna znaleźć odbicie w odpowiednich rozróżnieniach terminolo­gicznych. Obie „nadrzędności“ są istotnymi właściwościami formacji i nie stanowią bynajmniej problemu pozornego, nie odpowiadającego określo­nym faktom obiektywnym (różnym ), jak to zdawało się wynikać z oma­wianej wypowiedzi dyskusyjnej.

Uogólnione parafrazowanie formacji, zgodne z teorią Doroszewskie­go, i odnajdywanie w nich określonych stosunków składniowych jest ogromnie ważnym i dogodnym narzędziem uświadamiania sobie mecha­nizmu powstawania wyrazów, którego oś stanowią te właśnie stosunki. Analiza taka pozwala na wyjaśnianie faktów, które zaszły w przeszłości, a jednocześnie pozwala na ukazywanie dróg słowotwórstwa we współcze­sności i przyszłości, a więc w odniesieniu do tego, co szczególnie interesuje

analizę synchroniczną. Ale analiza taka ze swej istoty jest historyczna, co wielokrotnie z naciskiem podkreślał Doroszewski. Jest ona historyczna mianowicie w tym sensie przede wszystkim, że ma na widoku zdarze­nia w ich konkretnym przebiegu.

Parafrazowanie wyrazów i przyporządkowywanie ich części częściom parafraz jest operacją służącą wyjaśnianiu faktów, jeżeli wiadomości historyczne i inne pozwalają przypuszczać, że na takich właśnie stosun­kach składniowych danych elementów opierało się lub opiera się powsta­wanie interpretowanych wyrazów. Wartości tej nie posiadają zewnętrznie analogiczne operacje, jeżeli (co się, niestety, zdarza) rzecz całą sprowadza się do gromadzenia współcześnie znanych wyrazów, które zawierają cząstki materialnie odpowiadające rdzeniom i afiksom, i przyporządko­wywania im jakichś treści tworzących układ logiczno-składniowy o tym lub innym schemacie, bez względu na to, czy taki układ tych treści znaj­duje potwierdzenie konkretno-historyczne w odniesieniu do danego wy­razu, czy nie. Takie ahistoryczne klasyfikowanie całego materiału wyrazów, w których występują cząstki nazywane rdzeniami i afiksami na jakiejkolwiek zasadzie, prowadzi do dowolności i subiektywizmu oraz twierdzeń sprzecznych z faktami historycznymi lub stanowiących nie­zwykle słabe hipotezy (niekiedy kilka takich hipotez zupełnie równo­rzędnie odnosi się do tych samych faktów), a dla analizy synchronicznej nie mających żadnej wagi.

Jako przykłady wyrazów, w odniesieniu do których ahistoryczne operacje logiczno-składniowe dotyczące słowotwórstwa mogą doprowa­dzać jedynie do rezultatów humorystycznych, można przytoczyć rze­czowniki rumak, koniak, o których mówiłem w swym artykule. Ale by­najmniej nie zawsze sprawa jest tak dalece oczywista. Weźmy dla przy­kładu wyraz wódka. Zewnętrznie rzecz biorąc, jesteśmy skłonni wy­odrębnić w nim rdzeń wod- i sufiks -k-. Tak jak każdy w ogóle wyraz, wyraz wódka da się sparafrazować. Można też znaleźć parafrazę, w któ­rej by był zawarty wyraz woda. Z kolei można przyporządkować okre­śloną część parafrazy sufiksowi i ustalić schemat logiczno-składniowy całego wyrazu wódka. Ale przypisanie temu wyrazowi takiego schematu będzie czystą spekulacją, por. możliwe parafrazy: ,,to, co zawiera wodę“, "to, co nie jest wodą“ itp. Faktycznie bowiem wyraz wódka nie powstał na podstawie schematu „to, co“ i wyrazu woda. Jest to po prostu deminutivum, które jako całość otrzymało znaczenie „wódka“.

Tak więc „słowotwórstwo synchroniczne“, o którym mówią Grzegorczykowa i Puzynina, musi być w swej istocie historyczne, jeżeli 1) nie ma być utożsamione z analizą synchroniczną, wydobywającą cząstki, któ­rych „iloczyny“ (raczej niż „sumy“) wyjaśniają całkowicie znaczenie tekstu, 2) nie ma stanowić zwykłego igrania parafrazami.

*Eugeniusz Mośko*

O NAZWIE MIEJSCOWEJ KOPERNIK I NAZWISKU TORUŃCZYKA

Uwagi w tym artykule zawarte kreślę na marginesie pracy profesora Stanisława Rosponda „Nazwiska Ślązaków“, będącej wstępnymi wycinkowym opracowaniem bogatego materiału onomastycznego zebra­nego w ciągu wielu lat dla „Słownika nazwisk śląskich“, którego przygotowanie i redakcja znajduje się — jak relacjonuje Autor — w końco­wym stadium. Praca, która dała powód do niniejszych uwag, obejmuje

wybór śląskich nazw osobowych, w szczególności imiona Piastów, niektó­re ludowe nazwania typu przezwiskowego oraz nazwiska wybitniejszych Ślązaków. Nazwisko Mikołaja Kopernika zostało włączone do zakresu te­matu z dwu głównie przyczyn: po pierwsze — z uwagi na dość pow­szechnie przyjęte przeświadczenie o śląskim pochodzeniu rodziny wiel­kiego polskiego astronoma, która jeszcze pod koniec XIV wieku prze­niosła się do Krakowa, a stamtąd w r. 1457 do Torunia, po wtóre zaś z tego względu, że z nazwiskiem Kopernik spotykamy się w XV wieku (i później) na Śląsku, co łączy się z faktem istnienia tu miejscowości Kopernik (pow. nyski). Profesor Rospond opowiada się dość zdecydowa­nie za hipotezą wywodzącą rodzinę Kopernika ze Śląska, za czym prze­mawia następujący łańcuch argumentacyjny: 1) W XIII—XIV w. miesz­czaństwo śląskie (niekoniecznie niemieckie, lecz również polskie lub częściowo spolonizowane) żywo uczestniczy w ruchu osadniczym ze Ślą­ska do Krakowa. 2) Historyczne postaci o nazwisku Kopernik i bardzo częstym tradycyjnie rodzinnym imieniu Mikołaj spotykamy w XIV—XV wieku na osi Śląsk—Kraków. 3) W rodzinie astronoma było to nie tylko jego własne imię, ale tak nazywał się również jego ojciec i pradziad, oo zdaje się świadczyć o pewnym kulcie, jakim rodzina Koperników otaczała osobę tego świętego. W świetle tych danych bardzo interesujący wydaje się fakt, że we wspomnianej śląskiej miejscowości w powiecie nyskim istniał kościół pod wezwaniem św. Mikołaja. Te dwa fakty, tj. istnienie kościoła św. Mikołaja ze wsi Kopernik i bardzo częste występowanie imienia Mikołaj w rodzinie Koperników — jako nieprzypadkowe —

pozostają z sobą w niewątpliwym związku i dość wyraźnie pozwalają rozwikłać zagadkę pochodzenia rodziny, w której przyszedł na świat póź­niejszy odkrywca systemu heliocentrycznego.

Tak więc praca profesora Rosponda, nawiązująca do wcześniejszych ustaleń Łosia, przynosi poważne argumenty na poparcie tezy, która kra­kowską, a później toruńską rodzinę mieszczańską Koperników wywodzi [[24]](#footnote-24)

ze wsi śląskiej Kopernik położonej w powiecie nyskim w sąsiedztwie Iła­wy Nadziejowa i Morowa. Autor — zgodnie z rezultatami swoich badań — określa te wsie jako czysto polskie[[25]](#footnote-25). Jeżeli zatem wieś ta leżała w obrę­bie skupienia wsi nie objętych kolonizacyjnym napływem niemieckiego mieszczaństwa, upadałaby całkowicie teza o niemieckim pochodzeniu autora „De revolutionibus“ — astronoma, którego nazwisko stało się sy­nonimem śmiałej i odkrywczej myśli ludzkiej.

Wieś Kopernik zanotowana jest w r. 1272 Coprnih, w r. 1284 Copirnik, 1310 r. Copernik; późniejsze niemieckie warianty (cytuję za pro­fesorem Rospondem) osiągają postaci Cappirnik, Koppernik, Coppernik. Nazwisko o tym samym brzmieniu jest pochodzenia odmiejscowego, na­leży więc do tej kategorii nazw osobowych, które powstały przez prze­niesienie, w postaci nie zmienionej, pierwotnej nazwy miejscowej na mieszkańca osady (czy nawet miasta) i następnie przekazywane były dzie­dzicznie. Jak stwierdza Autor omawianej pracy, wśród mieszczaństwa znacznie wcześniej ustalił się typ nazwisk dziedzicznych. Koperników spotykamy już w XIV wieku w Krakowie: 1367 r. Kopernik lixa, 1375 r. niczco Coppemik thorocifex, 1396 r. Nicolaus Koppirnig h. i. Dambraw. W XV wieku znany jest (również w Krakowie) powroźnik z Kleparza Ni­colaus Koppemik, w 1409 r. Petrus Koppemik.

W źródłach śląskich: 14.16 r. Johannes Kaeppernik de Nyssa, 1417 r. Stanisław Kopernik, mansjonarz przy kościele św. Krzyża we Wrocławiu, 1440 r. Claus Kopernik w Zgorzelcu (przy czym znowu imię Claus było skrótem imienia Nicolaus). Materiał ten podaję według profesora Rosponda i za Łosiem: zapewne nie jest on bardzo kompletny, ale dla ustalenia etymologii wystarczą te zapisy. To samo jeśli chodzi o rekonstrukcję pier­wotnego brzmienia.

Co do pochodzenia nazwy. Profesor Rospond swoją etymologię po­daje za J. Karłowiczem[[26]](#footnote-26), który w wyrazie Kopernik znajdował znacze­nie «obrabiacz» czy też «wytapiacz miedzi», a więc rodzaj dawnego hutnika-metalurga, zajmującego się produkcją tego kruszcu w średniowiecz­nej kuźnicy. Według obu autorów wyraz znajduje łatwe nawiązanie do łac. cuprum «miedź», niem. Kupfer i oparcie ma w zapożyczonym staro­polskim koper (w XVI w.), co bezpośrednio wywodzi się z średniowysokoniemieckiego koper, kopir, dziś Kupfer, także kopersztych -- Kupfer­stich «miedzioryt», koprowina «drobna moneta miedziana», pod względem zaś słowotwórczym reprezentuje ten sam typ co rzeczowniki złotnik,

ogrodnik, leśnik. Chyba złotnik najbardziej wspierałby tę propozycję ety­mologiczną.

Również Jan Łaś przyjął takie wyjaśnienie znaczenia nazwiska Ko­pernik. Podał on mianowicie m. in. informację, że w księgach miejskich jeden z Koperników ze Śląska nazywany jest Koppirsmed (tj. Kupfer­schmied) (por. Jęz. Pol., VIII, 1923, s. 22). Oznacza ona jednak tylko tyle, że Niemcy tak tłumaczyli polski wyraz Kopernik wpisując kogoś o tym nazwisku do ksiąg względnie dokumentów, a działo się tak zapewne nie w związku (przynajmniej niekoniecznie w związku) z rzeczywistym ta­kim właśnie znaczeniem wyrazu, lecz po prostu w oparciu o luźne aso­cjacje formalno-znaczeniowe, te same, które działają przy wszelkiego rodzaju etymologiach ludowych, adideacjach itp. zjawiskach językowych. Fakt, że Niemcy w dokumentach średniowiecznych i księgach miejskich polskie nazwiska a często i nazwy miast tłumaczyli na niemiecki, o ile pisano tekst po niemiecku, jest powszechnie znany. W tekstach łacińskich spotkać się też możemy z tłumaczeniem nazw na język łaciński. Tak np. miejscowość Rozbark koło Bytomia (dziś przedmieście Bytomia) nazywa się w dokumencie łacińskim Rosarum Mons (w 1575 r. messalia e Rosarum Monte), chociaż pierwotnie, wywodząc się z niemieckiego Roßberg, nie miała z różami żadnego związku (Roß = koń). Miasto Środa na Dolnym Śląsku, po niemiecku nazywa się Neumarkt, w dokumentach zapisano często Novum Forrum. Nowe Miasto nad Wartą, leżące na płd. zachód od Miłosłowia, w 1212 r. zanotowano Nuwinstat, a następnie pisano po łaci­nie Nova Civitas, zaś Nowa Wieś Grabowa (woj. poznańskie) — Nova Villa. To samo zdarzało się z nazwami osobowymi. Cudzoziemszczenie nazw zależało od osoby pisarza i od języka dokumentu. Tak więc istniało cudzoziemszczenie nazw dochodzące do skutku poprzez przekształcenia fonetyczne i morfologiczne (np. Krosno — Crossen), dosłowne tłumacze­nie (Nowa Wieś — Nova Villa) lub też przekład oparty o skojarzenia zna­czeniowo nieadekwatne spowodowane przypadkowym podobieństwem dźwiękowym (Rozbark — Rosarum Mons).

Z drugiej strony jest rzeczą historyków, badaczy dziejów polskie­go przemysłu, rozstrzygnięcie pytania, czy istotnie we wsi Kopernik lub w bliższej jej okolicy Istniało górnictwo i hutnictwo miedzi. Józef Piernikarczyk w odniesieniu do górnictwa dolnośląskiego informuje, że zaczę­ło się ono w starych formacjach górskich, gdzie wydobywano jednak tylko złoto i żelazo. Z r. 1148 pochodzi wiadomość o wydobywaniu rud żelaza magnetycznego pod Schmiedebergiem (Kowary), a z r. 1156 o kopalni­ctwie miedzi koło Miedzianej Góry (zapewne Miedzianka, dawniej Kupfer­berg, w powiecie jeleniogórskim). Z nieco późniejszych czasów mamy wia­domość o rozwiniętym górnictwie złota pod Złotoryją i Reichensteinem (Złoty Stok w pow. ząbkowickim). Wszystko to jednak odbywało się z dala od okolicy, w której leżała wieś Kopernik. W innych też zupełnie stro-

nach występują nazwy geograficzne tego typu, co Miedziana, Miedziane, Miedzianka, Miedziane Skały itp.[[27]](#footnote-27) [[28]](#footnote-28). Poza tym, czy naprawdę w słowni­ctwie staropolskim występował wyraz kopernik w przypisywanym mu znaczeniu «wytapiacz», «obrabiacz miedzi» po prostu nie wiemy. Chociaż więc proponowana etymologia jest pod względem formalnym całkowicie poprawna, — bo faktem jest, że łac. cuprum za pośrednictwem śwn. kopper zapożyczone zostało jako koper (por. również nazwę Kopernia, wieś w powiecie pińczowskim), jednakże warto ją bliżej zanalizować i może wskazać na inną, odrzuconą przez profesora Rosponda, możliwość interpretacyjną, tj. na zanegowany przez niego wywód, czy raczej po­krewieństwo z rzeczownikiem kopr.

Autor pracy o ,,Nazwiskach Ślązaków“ konsekwentnie stara się bro­nić tezy, iż omawiana nazwa wsi jest nazwą służebną a nie topograficzną i przyjmuje, że pierwotnie występowała ona w liczbie mnogiej, podobnie jak inne nazwy tego typu, np. Sokolniki, Kobylniki, Łagiewniki, na wzór których rekonstruuje pierwotne brzmienie \*Koperniki, czyli osada za­mieszkała przez wydobywaczy czy wytapiaczy miedzi, albo też rękodziel­ników, wyrabiających naczynia miedziane. Wydaje mi się, że dwa wzglę­dy dość poważnie przemawiają przeciw tej rekonstrukcji. Po pierwsze, żadne zapisy nie uzasadniają tego przypuszczenia. Po wtóre, gdyby na prawdę nazwa występowała początkowo w liczbie mnogiej jako nazwa służebna, to należałoby raczej oczekiwać, iż pierwsze jej zapisy, gdzieś do połowy XIV wieku, wystąpią, podobnie jak inne nazwy tego typu, z formantem -icy, a więc oczywiście \*Kopernicy, bo typ Sokolniki wy­piera wcześniejszą postać Sokolnicy w sposób ostateczny dopiero w po­łowie XIV wieku r>. Podobna istniała sytuacja w rozwoju form nazewni- czych typu Januszewicy -> Januszewice, Konarze -> Konary itp., gdzie dokonywało się ewolucyjnie wprowadzenie w miejsce dawnego mia­nownika liczby mnogiej formy biernika. Tymczasem nigdzie nie widać, aby właśnie taki proces dokonał się w dziejach nazwy wsi Kopernik. Nazwa zawsze była notowana w liczbie pojedynczej, czego nie podobna uważać za kancelaryjne zniemczenie, gdyż typ Skotnik (o ile nie wystę­pował od początku jako rodzima słowiańska i polska forma nazwy słu­żebnej w 1. poj., lecz — wtórnie — jako germanizm), możliwy był do­piero ok. 1350 r., zaś wcześniejsza elipsa wygłosowej samogłoski, spo­wodowana ingerencją skryptora — cudzoziemca, mogła od brzmień pierwotnych Skotnicy, Sokolnicy dać jedynie ewentualne Skotnic, So-

kolnie, podobnie od nazwy \*Kopernicy w takich warunkach byłoby tylko \*Kopernic, a nie Kopernik.

Wróćmy jednak do poprzednich rozważań nad samym pochodze­niem nazwy wsi Kopernik, gdyż rozstrzygnięcie problemu etymologicz­nego pozwoli dokładnie skonfrontować zapisy z grupą wchodzących w grę wyrazów pospolitych i jeśli to będzie potrzebne, zrekonstruować pierwotne brzmienie. Jeśli nawet odrzucimy nazwę Kopernia, wieś w po­wiecie pińczowskim, jako utworzoną od wyrazu koper <— cuprum «miedź» na wzór rzeczownika hamernia «kuźnica», to i tak znajdziemy w nazew­nictwie geograficznym dla nazwy Kopernik bliskie nawiązanie w postaci nazw: Kopernik a. Kurzydół (1821 r.), przysiółek lub osada w parafii Solec w pobliżu Środy w województwie poznańskim Jest także nazwa Koprnik, szczyt w Sudetach. Według Miklosicha [[29]](#footnote-29) [[30]](#footnote-30) znana jest ta sama nazwa tak­że na obszarze południowosłowiańskim (serb. kорrъпikъ — sic!). Poza tym w słownictwie botanicznym w języku polskim apelatywem kopernik okre­śla się roślinę zwaną inaczej kopytnikiem «asarum europeum», staroczeska zaś nazwa roślinna koprnik oznaczała «gorysz, ..peucedanum“».

Wszystkie te wyrazy, podobnie jak rzeczowniki kaprzywa — po­krzywa [[31]](#footnote-31), można wywieźć bez trudu od ps. \*kорrъ. Rzeczownik ten jest reprezentowany w większości języków słowiańskich w postaci scs. koprъ, ros. kopr, słowac. kôpor, głuż. kopřik «Dill», ukr. koprij, bułg. kоръr, schorw. köpar. słoweń. koръr, czes. kopr, pol. kopr. «anatheum graveolens», «peucedanum palustre». A więc od apelatywu kopr za pomocą przy­rostka -nik utworzono nazwę botaniczną koprnik i wszystkie wymienione nazwy geograficzne (por. co do budowy słowotwórczej chmiel : Chmiel­nik). Koprnik — tak brzmi nazwa szczytu w Sudetach. Z całą pewnością było to również pierwotne brzmienie nazwy tej wsi, z której pochodziła rodzina wielkiego Toruńczyka. Postaci Kopernik, z wtórnym e, są łatwe do wytłumaczenia na tle obocznych form kopr wobec wtórnego koper, Pierwszy zapis z r. 1272 Coprnih poświadcza w sposób nie budzący wąt­pliwości, że e w nazwie Kopernik jest elementem wtórnym. Podobnie za­pis z r. 1284 Copirnik potwierdza dość wyraźnie, że jeszcze u schyłku XIII w. nazwa brzmiała identycznie jak nazwa szczytu sudeckiego, tj.

Koprnik, gdyż litera i jest wstawką kancelaryjną wytłumaczalną na tle tego, co wiemy o ortografii, grafice i fonetycznych cechach szeregu śred­niowiecznych dokumentów, w których nie tylko możliwy czy prawdopo­dobny, ale często wręcz pewny był wpływ niemieckiego pisarza albo przepisywacza.

*Stanislaw Braun*

UWAGI O ,,POMRUKACH“

Z prawdziwą przyjemnością przeczytałem w październikowym nume­rze (8 61) Poradnika Językowego artykuł Gabriela Karskiego „Pomruki starego doktrynera“. Jeden z jakże rzadkich u nas głosów protestu przeciw błędom językowym, które plenią się coraz bujniej, walnie wspomagane przez prasę i radio. Mamy wprawdzie stałe audycje radiowe o poprawności mowy (i to na najwyższym poziomie), ale mają one charakter uczący i wy­chowawczy, a nie walczący. A przecież należałoby się — moim skromnym zdaniem — też w jakiś sposób domagać zaniechania form, uznanych zdecydowanie za niepoprawne. Przynajmniej w prasie i w radiu (oraz oczy­wiście w szkole).

Jeśli w prasie i w radiu nie umieją sobie sami poradzić, niechby zatrud­nili językoznawców, mamy przecież sporo absolwentów i magistrów polo­nistyki na naszych uniwersytetach. Byłoby to na pewno korzystne dla obu stron. Skoro dziś zatrudnia się już w zakładach pracy psychologów i socjo­logów jako doradców, dlaczego nie miano by zatrudnić w prasie i w radiu językoznawców ?

Ale wróćmy do „Pomruków“. Chciałbym zapewnić ich Autora, że nie jest „odosobniony ani izolowany“ i że w swej smętnej zadumie nad tym, co się teraz dzieje w polskim języku ma — jak to określił — komilitonów. Sam mógłbym dorzucić sporo codzień spotykanych poważnych przestępstw językowych, których ukrócenie wydaje mi się naglącą koniecznością.

Chciałbym tylko poruszyć dwie sprawy (z pięciu wymienionych w „Po­mrukach“), na które mam odmienny od Autora artykułu pogląd.

1. *Ministerstwo* — *ministerium.*

Autor artykułu uważa, że poprawna forma to „ministerium“. Zastanów­my się czy słusznie. Nasuwają się tu dwie kwestie:

1. czy formant -stwo spełnia w zasadzie swoje zadanie, jeśli chcemy utworzyć wyraz oznaczający miejsce pracy i urząd osoby określonej rze­czownikiem tematowym? Oczywiście tak. Przykład: starostwo — urząd i miejsce pracy starosty i jego urzędników.

Podobnie: *województwo, nadleśnictwo.*

1. czy jednak można łączyć polski fragment -stwo z wyrazem obcego pochodzenia? Tak, i mamy tego dowody np. biskupstwo, arcybiskupstwo, probostwo, szefostwo i in. Przecież i biskup i proboszcz są też obcego po­chodzenia (episcopus — łac. i Probst — niem.), co prawda wyrazy te są zupełnie spolszczone. Ale i minister jest wyrazem jak najzupełniej spolszczo­nym. Fakt, że mimo przyjęcia go w poczet najczystszych wyrazów polskich zatrzymał oryginalne brzmienie, jest raczej przypadkowy, po prostu nie wiele da się w nim zmienić (samogłoski i, e — raczej nie ulegają przemia­nie, podobnie spółgłoski m, n). Słowem „co wolno biskupowi — wolno i mi­nistrowi“. — Wyraz Ministerium spotykamy w jęz. niemieckim, ale Niem­cy nie dysponują w tym wypadku innych formantem. Języki słowiańskie (polski, rosyjski) mają właśnie do dyspozycji -stwo.

Wreszcie jeszcze o żartobliwej uwadze Autora „Pomruków“, że skoro ministerstwo to należałoby też chyba mówić: misterstwo, kryterstwo za­miast ministerium, kryterium. Tak oczywiście nie jest. Ministerstwo utwo­rzyliśmy od ministra (jak od starosty — starostwo, od biskupa — biskup­stwo). Natomiast wyrazy jak ministerium, gimnazjum, kryterium nie są odrzeczownikowe, wzięliśmy je „już gotowe“ z łaciny i one bez końcówki -ium nic nie znaczą. Okaleczanie ich więc „na siłę“ nie miałoby sensu. Ostatecznie ministerstwo brzmi czysto — polsko, podczas gdy ministerium ma brzmienie, jeśli nie niemieckie, to w każdym razie obce, cudzoziemskie.

II. *Premia* — *premium.*

Autora „Pomruków“ razi forma premia, wolałby oryginalną łacińską formę premium (w łac. praemium). Między wierszami można wyczytać jak­by zdziwienie Autora: kto też taką dziwaczną, żeńską, formę wymyślił? Otóż nie jest to pomysł ani nowy ani wyłącznie polski. W jęz. niemieckim np. mamy to samo: „die Praemie“ (r.ż.), a nie „das Praemium“.

Rzecz w tym, że premia to liczba mnoga od premium i takie przejmo­wanie z łaciny wyrazu, który w oryginale (łac.) jest neutrum na -urn, rea­lizuje się w jęz. polskim przeważnie w formie pluralnej (1. mn.), a więc na -a, skąd już tylko krok do uznania go w polskim za rodzaj żeński (1. poj.).

Przykładów nie brak. I tak: errata (wykaz błędów druk.). Dziś stale słyszymy — „w tej książce nie ma erraty“ lub „...w erracie tego nie znaj­duję“. Ten przykład jednak nie bardzo może przekonująco działa, bo zbyt świeżo mamy jeszcze w pamięci świadomość, że to właściwie 1. mn. i — być może — niektórych to razi. Ale np. legenda czy to nie takie samo neutr, plur. jak premia, a przecież nikt nie ma pretensji o to, by mówić (rzekomo poprawnie) legendum. A matura, czy to nie neutr pl. (od maturus, a-, -um). A przecież nikogo nie razi, gdy mówimy „przed maturą, po maturze, otrzy­mał maturę (w Małopolsce mówiono „zdał maturę“). Podobnie politech­nika — pochodzi od politechnikum i nie chcemy chyba do tej formy wra­cać. Podobnie klinika od clinicum — lecznica (późń. łac.). Podobnie agenda.

W niemieckim zupełnie analogicznie: die Legende, die Politechnik, die Klinik...

Myślę więc, że pretensja o premium nie jest uzasadniona.

Interesujące byłoby może zbadać, dlaczego wyrazy tego typu tak się kształtują w jęz. polskim. Może działają tu pewne opory przeciw wyra­zom na -um, jako nieco zbyt ciężkim, bo nieodmiennym, podczas gdy taka premia czy matura są lekkie, giętkie, elastyczne. Może też dlatego, że neutr, plur. obejmuje w zasadzie wszystko co jest związane z danym pojęciem, a więc np. matura — wszystko, co jest związane z dojrzałością, czy egza­minem dojrzałości, politechnika — wszystko co dotyczy nauczania i wie­dzy technicznej, a klinika — wszystkie sprawy związane z leczeniem itd. Warto by to może głębiej przeanalizować. W każdym razie myślę, że jest bardzo niewskazane w obecnej chwili gromadzić w jęz. polskim wyrazy na -um lub inne obcobrzmiące, jako — częściowo przynajmniej — nieodmien­ne. Mówię ,,w obecnej chwili“, bo język nasz opanowany jest dziś jakimś bezwładem, który przypomina ciężką chorobę, a polega na nieodmienianiu ogromnej (i coraz większej) liczby obcobrzmiących, a nawet swojskich słów, szczególnie imion i nazwisk. I to nawet wcale tak bardzo obco nie brzmiących jak „Lange“, a nawet swojskich jak Sidło! „Książka prof. Lange“... (w najlepszym razie ,,prof. Oskara Lange“) — „rekordy Janusza Sidło“ — „Oświadczenie Fidela Castro“ lub nawet... „Fidel Castro!“ — „Wystąpienie Willi Brandta“ to tylko najlżejsze przykłady. Często wystę­puje imię i nazwisko nieodmienne. Dnia 9. II. 1962 o godz. 19:30 zapowiadał w radiu głos kobiecy: „Za chwilę Edward Dziewoński odczyta opowiada­nie Guy de Maupassant (!) pt. Strach“. Wprost nie do wiary! Przecież wprost narzuca się zakończenie na -a. Maupassanta. To samo i w tym samym brzmieniu usłyszeliśmy po zakończeniu tej audycji (Było to...).

O jakież to były piękne czasy, gdy mówiono: „Komedie Fredry“, „Przy­sięga Kościuszki“...

Dziś, jeśli o te specjalnie nazwiska chodzi, działa jeszcze reszta tra­dycji, ale zapewne wnet i tu będziemy mówili „Komedie Aleksandra Fredro“, „Przysięga Tadeusza Kościuszko (może nawet Kościuszko Ta­deusza?). Kto wie...

A szkoda, wielka szkoda, bo przecież mówią, że Polacy swój piękny, polski, a nie gęsi język mają!

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

*Adapter*

Jakie jest dokładne znaczenie wyrazu adapter, a w szczególności, czy wyraz ten może być nazwą tylko główki w gramofonie elektrycznym przetwarzającej drgania mechaniczne igły w prąd elektryczny, jak okre-

śla Mała encyklopedia powszechna PWN, czy też może mieć jeszcze inne znaczenia. We wspomnianej encyklopedii do zacytowanej (w pewnym skrócie) definicji znaczenia wyrazu adapter dodana jest uwaga, że nazy­wanie adapterem gramofonu elektrycznego jest niewłaściwe. Korespon­dent sądzi, że sama historyczna budowa nazwy adapter wskazuje na to. że nazwa może się odnosić do różnych przyrządów. Rozumowanie to jest słuszne: adapter, w tej postaci przejęty z języka angielskiego, wywodzi się z czasownika łacińskiego adaptere „przystosowywać“. Ogólne więc znaczenie tego wyrazu to znaczenie przyrządu, za pomocą którego można coś do czegoś przystosować: może to być urządzenie, które przystosowuje (adaptuje) aparat radiowy do odtwarzania dźwięków zarejestrowanych na płytach, albo w innej dziedzinie, a mianowicie, w technice fotogra­ficznej — urządzenie pozwalające posługiwać się kliszami i błonami nie odpowiadającymi pod względem rozmiaru konstrukcji kamery. Obydwa te znaczenia są zarejestrowane pod hasłem adapter w tomie pierwszym opracowywanego przez nas obecnie Słownika Języka Polskiego. W zna­czeniu, które Mała Encyklopedia Powszechna określa jako niewłaściwe, a mianowicie w znaczeniu „elektrycznego gramofonu“ wyraz adapter by­wa używany w mowie potocznej dość często.

*Pedagogizacja*

Czy właściwe jest wyrażenie „pedagogizacja rodziców“ użyta w tym samym sprawodzaniu, o którym była mowa w pytaniu poprzednim? — Wyrazu pedagogizacja nie ma w dotychczasowych słownikach języka polskiego, w słowniku jednak, który opracowujemy obecnie, będziemy musieli go uwzględnić, ponieważ wyraz ten jest w pewnych środowiskach używany. Pedagogizacja znaczy „wprowadzanie dc czegoś elementów pe­dagogiki, informowanie o stronie pedagogicznej jakichś dziedzin pracy“; przez „pedagogizację lekarzy“ rozumie się dążenie do współpracy wycho­wawcy z lekarzem; okazji do takiej współpracy jest wiele, bo z jednej strony wychowawca powinien się dobrze orientować w stanie fizycznym dziecka, z drugiej lekarz musi się w pewnym stopniu liczyć z postulata­mi wychowawcy. „Pedagogizacja rodziców“ to porozumiewanie się nau­czycieli i wychowawców z rodzicami po to, żeby ich zaznajamiać z pod­stawowymi pojęciami pedagogii i harmonizować wychowawcze oddziały­wanie szkoły i środowiska domowego.

*Odsiew*

Czy poprawne jest używanie wyrazu odsiew w znaczeniu usunięcia, odrzucenia nieuków? — Użycie to jest oparte na przenośni z zakresu go­spodarstwa wiejskiego. Odsiew zboża można zrozumieć jako zboże, które zostało odsiane. Może ono co prawda być odsiane dla różnych celów; hi­storycznie wyraz odsiew miał szereg znaczeń. W wyrażeniu przenośnym

odsiew ma znaczyć to, co jest odrzucone, co się nie nadaje do dalszego użytku. Ponieważ jest to przenośnia, trudno stosować do niej jakieś rygo­rystyczne kryteria oceny. Nie jest ona pod względem stylistycznym rażąca.

*Na cztery* tempa

Uczennica Liceum Ogólnokształcącego w Częstochowie pisze: „ma­gister Hofman prowadząc gimnastykę używa wyrażenia „na cztery tem­pa“. Czy dobrze mówi?“.

Wyrażenie na cztery tempa nie jest błędne; ten typ określeń jest przyjęty w poleceniach gimnastycznych, na przykład w komendzie woj­skowej: ćwiczebny krok — na tempa ćwicz! (takie użycie czasownika ćwiczyć niektórych razi, ale ze skrótowych formuł nie warto go wyświe­cać). Rażące jest używanie wyrazu tempo w liczbie mnogiej w takich na przykład połączeniach jak: „wysokie tempa rozwoju produkcji“, „w szyb­kich tempach osiągnięte zostały dobre wyniki“. Pracować można tylko w tempie szybkim lub powolnym, ale nie w tempach. Sportowe wyraże­nie na tempa stanowi jedyny wypadek, w którym się używa wyrazu tempo w liczbie mnogiej. Znaczenie tego wyrazu jest dobrze określone w Słowniku Wyrazów Obcych wydanym przez Państwowy Instytut Wy­dawniczy: tempo to w muzyce stopień szybkości wykonywania utworu a w znaczeniu ogólnym — szybkość, z jaką przebiega jakieś zjawisko.

*Pachnąć*

Czy umieszczone w słowniku ortograficznym formy pachnąć, pach­nął, pachnęła są naprawdę poprawne? — Owszem, są za takie uważane obok form równoległych pachnieć, pachniał, pachniała. W Słowniku Po­prawnej Polszczyzny Szobera oba szeregi form są podane. Wśród przy­kładów znajdziemy tylko formy szeregu drugiego, a więc pachniało, pachniały. Są one zacytowane z Sienkiewicza, Choynowskiego, Dąbrow­skiej, Kruczkowskiego. Form tego typu nie podaje natomiast Linde: w je­go słowniku postacią hasłową jest tylko pachnąć. Po bezokoliczniku wy­mienione są formy pachnął, pachnęli i tylko te formy są w przykładach, między innymi z Potockiego: „Wszystko to podejrzeniem pachniało i gro­zą“. Również tylko formy pachnąć, pachnął umieszczone są w Słowniku Wileńskim. Słownik Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego jako formy hasłowe podaje pachnąć, pachnął, obok tego zaś pachnieć a w czasie przeszłym nawet pachł, która to forma jest określona jako mało używa­na, ale tylko tyle, to znaczy nie jako wyraźnie niepoprawna. Formy pachnieć, pachniał, dziś, w Warszawie przynajmniej, dominujące, są hi­storycznie wtórne, o czym świadczą między innymi formy czeska páchnouti i rosyjska pachnuł, wskazujące na to, że pierwotna i podsta­wowa forma bezokolicznika utworzona była za pomocą przyrostka ną. —

Ten wzgląd historyczny rozstrzyga o tym, że formy pachnąć, pachnął, cofające się przed formami pachnieć, pachniał, nie są ze stanowiska gramatycznego niepoprawne. Mieszczą się one w regularnym ciągu form takich, jak kwitnąć, kwitnął — schnąć, schnął — milknąć, milknął.

*Technik-kobieta.*

Otrzymałem list, który zaczyna się od zdania: „jestem z zawodu technikiem-odlewnikiem, ale z zamiłowania także humanistą\*\*. Tych form gramatycznie męskich używa kobieta, mnie osobiście to nie razi. Jaką znaleźć żeńską formę odpowiadającą określeniu technik-odlewnik? Istnienie form dających się rozumieć jako ogólne, neutralne nie zróż­nicowane rodzajowo jest wygodne, o czym kiedyś mówiłem, wymienia­jąc przykładowo bezrodzajowe formy zaimkowe ja, ty. Korespondentkę rażą niektóre nowo tworzone nazwy wykonawców zawodów, jak na przykład piaskowacz odlewów, oczyszczacz odlewów, obcinacz układu wlewowego, wybijacz rdzeni. To zagadnienie omawiałem o ile pamiętam na początku roku. Najżywszym dziś i nadającym się najbardziej do tworzenia osobowych nazw wykonawców jest fcrmant (przyrostek) -acz, on też jest najczęściej w tym typie nazw stosowany. Terminom wymie­nionym przez korespondentkę można by zarzucić to przede wszystkim, że nie są jedno wyrazowe: obcinacz układu wlewowego to długie okreś­lenie opisowe, a nie termin. Jak zawsze, łatwiej krytykować niż wy­myślić. Pod względem słowotwórczym formy oczyszczacz, obcinacz, wy­bijacz nie są niepoprawne; są one utworzone tak samo jak formy nikogo nie rażące: badacz, wywoływacz, utrwalacz (w fotografii), posiadacz (na przykład gruntów), zamiatacz (ulic), poganiacz (wołów). Trochę rażą w bezpośrednim odczuciu nazwy na -acz tworzone od czasowników na -ować, a więc takie jak wśród wymienionych piaskowacz, bo czasowni­kom na -ować odpowiadają raczej nazwy wykonawców na -ca lub na -nik, jak na przykład kierować-kierowca lub kierownik, pracować-pracownik, czarować-czarownik, datować-datownik i inne. Zmiany zacho­dzące w życiu stawiają język wobec coraz nowych zadań; żeby tym za­daniom można było sprostać, konieczne jest wykonywanie rzeczowej, ku określonym celom zmierzającej pracy. Taka praca jest też wykony­wana w rozmaitych instytucjach, od jej przemyślenia i należytej ko­ordynacji zależą wyniki w tych czy innych dziedzinach tworzącej się nowej terminologii. Z niczym innym jak z pracą nie można wiązać nadziei w żadnych sprawach językowych. Wrażliwość na formy wysło­wienia nie może się ograniczać do przeżywania przykrości czy też reago­wania oburzeniem, gdy się napotka formę błędną: łatwiej błąd odczuć niż wytłumaczyć, na czym on polega, jakiej normy jest naruszeniem. A właśnie chodzi o to, żeby to zrozumieć i umieć w każdym szczegó­łowym wypadku znaleźć zamiast formy złej formę lepszą.

*Katia-Kati.*

W polskich przekładach tekstów rosyjskich często popełniane są błędy w pisowni form dopełniacza zdrobniałych imion rosyjskich typu Katia, Waria, Pietia. Widuje się mianowicie pisownię Katii, Warii, Pietii z dwoma i na końcu. Jest to oczywiście nieporozumienie płynące ze złej interpretacji połączeń literowych tia, ria w formie mianownika wymie­nionych imion. W naszej pisowni połączenie liter ri przed spółgłoską jest wymawiane jako ri — z miękkim r i samogłoską i, bez joty między nimi, na przykład w wyrazach — obcych bo w swojskich, takich połą­czeń nie ma ring, riposta, rigorosum, riksza. Przed samogłoską natomiast literze i po r odpowiada w wymowie jota, mówimy historja, alegorja. W języku rosyjskim możliwa jest wymowa miękkiego r bez joty (przed a) obok wymowy ri-ja.

Tej różnicy wymowy odpowiada różnica pisowni: w zdrobniałym imieniu Waria po r następuje rosyjska litera я, która oznacza, że poprze­dzające r jest miękkie, samogłoska zaś ma brzmienie a. W wyrazie ro­syjskim история między literą r a końcowym я jest litera i, cały zaś wyraz ma cztery sylaby, a nie trzy, jak nasza historia. Dopełniacz ro­syjskich form na ri-ja (typu istorija) istorii będzie miał w naszej pisowni końcówkę -rii: istorii, dopełniacz zaś form na ria (typu Waria, Wari) może w naszej transkrypcji otrzymać tylko końcówkę -i, a nie -гг, a więc Wari, a nie Warii. To samo dotyczy form Katia, dopełniacz Kati, a nie Katii, Pietia dopełniacz Pieti, a nie Pietii. Pisałem o tej kwestii w czwartej serii ,,Rozmów o języku“.

*,,Dzisiaj, tutaj".*

Korespondent z Poznania zwraca uwagę, że osoby występujące w programach Telewizji, szczególnie w programach nadawanych z War­szawy, zamiast tutaj, dzisiaj mówią tutej, dzisiej, co korespondenta razi. Taka wymowa, potraktowana jest jako rażąca również w , Słowniku poprawnej polszczyzny“ Szobera, którego całe życie było związane z Warszawą i który potępiając tę wymowę nie popadał w konflikt, ze swoją warszawskością, bo nie jest to wymowa charakterystyczna dla Warszawy, choć dziś można ją i w Warszawie posłyszeć. Ciekawe byłoby zbadanie, jaki procent dzisiejszej ludności Warszawy stanowią jej stali przedwojenni mieszkańcy. Rzuciłoby to światło na pewne fakty języ­kowe. Co do wymowy dzisiej, tutej to tłumaczą się one jako następstwo oddziaływania końcowego miękkiego j na samogłoskę a, której artyku­lacja ulega przesunięciu ku przodowi. W wyrazie dzisiaj uprzedzające oddziaływanie miękkiej spółgłoski na samogłoskę a jest nawet dwu­stronne. Może również wchodzić w grę wpływ form dzisiejszy, tutejszy.

W Krakowie oprócz tutej i dzisiej można posłyszeć i dej mi „daj mi“ czego w Warszawie się nie słyszy. Do norm obowiązujących w wy­mowie starannej należy zaliczyć wymowę a, a nie e w omówionych wy­razach.

*Arbuz-kawon.*

Korespondent sądzi, że kawon jest pochodzenia słowiańskiego, arbuz natomiast, przejęty z języka rosyjskiego, jest prawdopodobnie wyrazem tureckim lub mongolskim. Pod względem niesłowiańskości pochodzenia oba wyrazy są sobie równe i jeden, i drugi należą do daw­nych pożyczek tureckich w językach słowiańskich. W słownikach języka polskiego rejestrowane są obydwa. Linde cytuje zarówno arbuz jak kawon z dzieła Jundziłła „Opisanie roślin“ wydanego w roku 1791, autor tego dzieła pisze: „arbuz, cucurbita citrullus Linn, utrzymuje się w kosztowniejszych ogrodach pospolite pod imieniem kawonu“. Jak wi­dać z tej uwagi nazwa kawon była w XVIII wieku bardziej rozpowszech­niona niż arbuz. Materiał zawarty w trzecim tomie nowego Słownika Języka Polskiego wskazuje jak gdyby również na to, że kawon ma w naszym języku tradycję nie słabszą od arbuza. Pod hasłem kawon mamy przykłady z Bystronia („Dzieje obyczajów w dawnej Polsce“) Teofila Lenartowicza, Wincentego Pola, Tadeusza Różewicza, Tadeusza Padalicy, a więc z autorów XIX i XX wieku, pod arbuzem — przykłady z Sieroszewskiego i Zygmunta Glogera („Słownik rzeczy starożytnych“). Już w okresie przedwojennym dawała się zauważyć ekspansja arbuza na niekorzyść kawona, który coraz bardziej nabiera charakteru wyrazu regionalnego. Podzielałbym jednak pogląd korespondenta że nie na­leży kawona skazywać na banicję i warto o nim nie zapominać.

Arbuz, pisze korespondent, należałoby usunąć z języka ze względu na dźwiękowe podobieństwo do harbuza, z którym nie ma on nic wspól­nego. Ma dużo wspólnego, bo arbuz i harbuz to odmianki fonetyczne tego samego wyrazu, takie same jak na przykład armata i harmata. Z obydwiema odmiankami może się łączyć znaczenie „odmownej odpo­wiedzi udzielonej starającemu się o rękę panny“ które to znaczenie korespondent łączy tylko z formą harbuz. Symboliczne znaczenie miał sam owoc. Bystroń we wspomnianych „Dziejach obyczajów“ pisze: „ka­won był symbolem rekuzy, podawano go konkurentowi do stołu lub też podrzucano w jego pokoju czy wozie“. Do przysłowiowego zwrotu oznaczającego odmowę kawon się nie dostał, ale między formami arbuz harbuz różnicy znaczeniowej nie ma. W „Bitwie o chorążankę“ Kacz­kowskiego spotykamy zdanie: „Przed rokiem starał się był o pannę Osuchowską i dostał harbuza“. U Prusa natomiast (w „To i owo“) czytamy „Oświadczył się stanowczo i dostał jeszcze bardziej stanowcze­go arbuza“.

W. D.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

*pod redakcją prof, dra W. Doroszewskiego*

Тоm I, str. 1206, obejmuje litery A—C, rl 220,—

Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G, zł 220,—

Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K, zł 220,—

Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (do nić) zł 220,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym to­mem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest uka­zanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy uka­zywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof, dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof, dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku Warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słowni­ctwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopol­skiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak na­leży tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczo­nych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy po­prawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przy­kłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty fra­zeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udo­kumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycz­nego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba

o czystość bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, dzia­łaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów

i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.
„PORADNIK JĘZYKOWY”

Cena w prenumeracie zł 60,— rocznie (10 zeszytów).

zł 30,— półrocznie (5 zeszytów).

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. CENTRALA KOLPORTAŻU PRASY I WYDAWNICTW „RUCH”, WARSZAWA, UL. SREBRNA 12, KONTO PKO Nr 1-6-100.020.
2. Urzędy pocztowe i listonosze.
3. Księgarnie „Domu Książki”.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę 40% drożej.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Przedsiębiorstwo Kol­portażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wil­cza 46, konto PKO nr 1-6-100.024.

Bieżące numery można nabyć lub zamówić w księgarniach „Domu Książki” oraz w Ośrodku Rozpowszechniania Wydaw­nictw Naukowych Polskiej Akademii Nauk — Wzorcownia Wy­dawnictw Naukowych PAN—Ossolineum—PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter).

Tylko prenumerata zapewnia regularne otrzymywanie cza­sopisma!

1. O sztuce tłumaczenia. Warszawa 1955; Woprosy chudożestwiennogo pierewoda. Moskwa 1955; On translation. Harvard Univ. Press 1959 (z bogatą bibliografią, obej­mującą również pozycje polskie). [↑](#footnote-ref-1)
2. J. Steinbeck: Grona gniewu. Tłum. Alfred Liebfeld. Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy. 1959, s. 707. Powieści XX wieku. [↑](#footnote-ref-2)
3. The Portable Steinbeck. New York 1957, s. 435. [↑](#footnote-ref-3)
4. J. Steinbeck: Grona gniewu..., s. 219. [↑](#footnote-ref-4)
5. Materiał wg S. Kozierowskiego, Badania nazw topograficznych. Por. też Słow­nik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, I —XV. [↑](#footnote-ref-5)
6. \*'• Codex dipl. Pol., IV, 1887, s. 131, LXXIII. [↑](#footnote-ref-6)
7. Koz. I, s. 244. [↑](#footnote-ref-7)
8. 10 Leksz. I, s. 344 (3070). [↑](#footnote-ref-8)
9. Z obocznością pyza//peza//puza por. ewentualne odmiany Pyzdry//Pezdry//Puzdry. [↑](#footnote-ref-9)
10. Archiv für slavische Philologie, t. 36, s. 148. (H. Petersson, Zur slavischen [↑](#footnote-ref-10)
11. Wortforschung). [↑](#footnote-ref-11)
12. 1. F. Sławski, Słownik etymologiczny języka polskiego, I, A — J, Kraków 1952 — [↑](#footnote-ref-12)
13. 1956, s. 51 (hasło buta). [↑](#footnote-ref-13)
14. W. Vondrak, Vergleichende slavische Grammatik, I—II, Goetingen 1924, por. I, s. 627 — 630. [↑](#footnote-ref-14)
15. Por. artykuł autora: Bnin, Por. Jęz. 1959, z. 3—4, s. 171. [↑](#footnote-ref-15)
16. Ogłoszony w „Por. Jęz.” artykuł o zęzie dr Mężyński następnie rozszerzył i pt. Zęza — dzedza wydrukował w „Gdańskich Zeszytach Humanistycznych” 195.9 nr 1/2, s. 189—202. Tam ostatecznie termin zęza autor wiąże z kasz. dzëdza, zëdza «brudna woda». [↑](#footnote-ref-16)
17. Wyjątkiem jest tu tylko słowniczek Z. Grabowskiego i J. Wójcickiego pt. 1000 słów o morzu i okręcie (1955), który daje hasło: „zenza (zęza)'". [↑](#footnote-ref-17)
18. Tu i w innych cytatach podkreślenia moje (Z. B.).

\* To ostatnie jest tylko częściowo prawdziwe. Bursztyn „trzyma się” dobrze, jantar go nie wypiera: nikt nie mówi, ani nie pisze: „Na plaży zbierałem jantar „Kupiłem korale jantarowe”, „Sprzedaż wyrobów z jantaru” (w Gdańsku-Wrzeszczu jest „Wytwórnia Wyrobów Bursztynowych”, a nie „...Jantarowych”) itd. Jantar [↑](#footnote-ref-18)
19. Nazwa znanej miejscowości nadmorskiej, letniska i wsi rybackiej, Jantar na tak zwanym Bursztynowym Wybrzeżu, jest chrztem toponomastycznym doko­nanym po ostatniej wojnie (niem. Pasewark). [↑](#footnote-ref-19)
20. 8 L. Moszyński, Geografia niektórych zapożyczeń niemieckich w staropolszczyźnie, Poznań 1954, s. 54, podaje za Klugem: średnio-dolno-niem. od XIII w. born-, barn-, bensten. [↑](#footnote-ref-20)
21. Brückner w Sł. et. (hasło bursztyn) pisze, że „Słowianie nie mają żadnej wła­snej [...] nazwy” dla bursztynu; też w „Slavii Occidentalis” T. 3: 1923, s. 195: Sło­wianie „nie znali nazwy bursztynu”. Co do tego zob. szkice M. Rudnickiego w „Slavii Occidentalis” T. 9: 1930, s. 395—396, T. 14: 1935, s. 227—231 i — gdzie autor ma już pewność, że Słowianie mieli rodzimą nazwę na «bursztyn» (\*glězъ) — T. 18: 1947, s. 240—241. [↑](#footnote-ref-21)
22. 8 Warto dodać, że odpowiadający na to pytanie długo się namyślał, wreszcie odpowiedział: „Z angielskiego”. To o czymś świadczy. O czymś świadczy też to. że pytanie owo autorzy uważali za bardzo trudne: było to „pytanie za 20 punktów” (najwyższa nota). [↑](#footnote-ref-22)
23. Poradnik Językowy, 1960, z. 10.

: Poradnik Językowy, 1960, z. 7. [↑](#footnote-ref-23)
24. Rospond St., Nazwiska Ślązaków. Opole 1960, Wydawnictwo Zakładu Na­rodowego im. Ossolińskich. [Instytut Śląski w Opolul. Por. s. 49 i in. [↑](#footnote-ref-24)
25. Por. op. cit. s. 53, a także tegoż autora: Stosunki etniczno-językowe w okrę­gu nyskim i niemodlińskim. Rozpr. Kom. Jęz. WTN, t. 1, Wrocław 1959, s. 40/43. [↑](#footnote-ref-25)
26. Karłowicz J., Imiona własne polskich miejsc i ludzi od zatrudnień, Pam. Fizjograf. VI, 1887. Por. też.: J. Łoś, O nazwisku Mikołaja Kopernika, Język Pol­ski VIII, 1923, s. 1—8, 22. [↑](#footnote-ref-26)
27. Piernikarczyk J., Historia górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku. Ka­towice 1933, I, s. 54. [↑](#footnote-ref-27)
28. Taszycki W., Pochodzenie nazw miejscowych Konary, Kuchary, Piekary [Rozprawy i studia polonistyczne. Wrocław—Kraków 1958, I, Onomastyka]. Por. s. 117. [↑](#footnote-ref-28)
29. Kozierowski St., Badania nazw topograficznych dzisiejszej archidiecezji po­znańskiej. Roczniki PTPN za rok 1914. A—O. Poznań 1916. Por. s. 329. [↑](#footnote-ref-29)
30. Miklosich F., Die Bildung der slavischen Personen-und Ortsnamen. Hei­delberg 1927. Por. s. 266. [↑](#footnote-ref-30)
31. Ps. \*kopriva // \*kropiva. Z postacią kropiva por. także gwar. krop = koper prosty lub włoski (SGP). Na marginesie powtórzyć wypada za Łosiem i S. Rospondem, że nazwisko Kopernik znane jest współcześnie według Kolberga w pobliżu Krakowa, według Birkenmajera w Bielsku, a według materiału „Słownika nazwisk śląskich” również w innych okolicach Śląska. Za Łosiem podaję jeszcze, że Miko­łaj Kopernik (astronom) piastował przy kościele św. Krzyża we Wrocławiu, z któ­rym związane jest nazwisko Stanisława Kopernika, godność scholastyka. [↑](#footnote-ref-31)